Nr. 318. **We Lwowie Środa dnia 16 Listopada 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 35, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct od wiersza.

Kursy dla pisarzy gmin wiejskich.

Lwów 15 listopada.

Pisarz gminny uczciwy, sumienny i obeznany dostatecznie z ustawodawstwem w sprawach, należących do własnego lub poruczonego zakresu działania gminy, może oddać gminie znakomite usługi. Pisarz gminny niesumienny i nieudolny naraża gminę na nieobliczone straty i szkody, i jest jednym z powodów, dla których dzisiejsza gmina nie może podołać licznym zadaniom i obowiązkom, jakie ustawodawstwo krajowe na nią wkłada.

Kwalifikacja naszych pisarzy gminnych jest w znacznej części nieodpowiednia tak, że nie mogą oni podołać, choćby najskromniejszym, a słusznym wymaganiom, jakie tak naczelnicy gmin jak i władze przełożone stawiają. Według wykazów statystycznych z roku 1877 na 3.377 pisarzy, uznanych było zaledwie jedna trzecia część jako zdolnych, a i ta zdolność była — jak się wydziały powiatowe wyrażały — tylko względna wobec innych nieudolnych. W roku 1888, gdy wydział krajowy zbierał materjały do reformy ustawodawstwa gminnego, oświadczyły niemal wszystkie reprezentacje powiatowe i starostwa, że jednym z głównych powodów niedomagania administracji w gminach wiejskich jest brak uzdolnionych pisarzów gminnych. Że się do dziś te stosunki nie o wiele polepszyły, świadczą wyniki lustracyj, które wydziały powiatowe przeprowadzają. Nie jeden nieudolny pisarz musi być tolerowany, bo lepiej kwalifikowanego nie ma. Kwestja pisarzy gminnych była kilkakrotnie przedmiotem szczegółowych rozpraw w sejmie na podstawie przedkładanych przez wydział krajowy sprawozdań, a rezultatem tych usiłowań była uchwalona nowela do ustawy gminnej, nadająca władzom administracyjnym prawo usuwania szkodliwych pisarzy gminnych nawet wówczas, gdy się rada gminna, zostająca często pod wpływem pisarza, temu sprzeciwia.

Projekty do ustaw normujące kwalifikację pisarzy gminnych, minimum ich płacy, nie otrzymały cesarskiej sankcji, dlatego wydziały powiatowe i starostwa starały się stosunki służbowe pisarzy gminnych poprawić w drodze administracyjnej.

Wydział krajowy wziął obecnie kwestję pisarzy gminnych pod ponowną rozwagę i przyszedł do przekonania, że aby dostarczyć gminom odpowiednio kwalifikowanych kandydatów na pisarzy gminnych, względnie uzupełnić niedostateczną kwalifikację obecnych pisarzy gminnych w służbie gmin pozostająch, należy przy wydziale urządzić **kursy przygotowawcze dla kandydatów na pisarzy gminnych**, względnie dla pisarzy gminnych, w służbie gmin pozostających. Według projektu wydziału krajowego, który postanowiono przydłożyć sejmowi, kurs dla pisarzy gminnych, odbywać się będzie corocznie i trwać cztery miesiące, licząc 6 godzin wykładów dziennie. W nauce będzie mogło brać udział 40 kandydatów. W razie zgłoszenia się większej ilości kandydatów mógłby być urządzony w tym samym roku drugi kurs. W kursach dla pisarzy mogą — zdaniem wydziału krajowego — brać udział z pożytkiem sekretarze miast i miasteczek objętych ustawą z r. 1896 lub kandydaci na te posady. Wydział krajowy nie wątpi, że reprezentacje powiatowe starać się będą możliwie jak największą liczbę kwalifikowanych pisarzy swemu powiatowi przysporzyć i mając ten cel na oku, udzielać będą większą ilość stypendjów.

Wydział krajowy zamierza odnieść się do wydziałów powiatowych z wezwaniem, ażeby wstawiały w swe budżety odpowiednie kwoty, celem udzielania stałych zasiłków i remuneracyj dla egzaminowanych pisarzy, którzy swe funkcje w powiecie należycie spełniają. Będzie to zachętą dla innych do nauki i składania egzaminów, będzie środkiem zwiększenia liczby dobrych pisarzy w powiecie, a przedewszystkiem odpowie zasadniczej myśli, że wszystko, co umożliwia gminie spełnienie jej zadań, nie jest wyłącznym interesem mieszkańców samej gminy, ale dobrem całego powiatu i kraju.

Wydział krajowy proponuje dla połowy uczniów kursu tj. dla 40 stypendja, a biorąc na uwagę, że kurs trwać będzie cztery miesiące, oraz ewentualne koszta podróży, proponuje stypendja po 100 zł. na jeden kurs, czyli roczny wydatek w sumie 2000 zł. Na koszta urządzenia kursu preliminuje wydział krajowy 1600 zł. rocznie, zatem wnosi wydział krajowy o przyznanie mu kredytu na r. 1899 w sumie 3600 zł. na urządzenie kursu dla pisarzy gmin wiejskich.

Prus o Wolfie.

Otrzymaliśmy list, który podajemy z niejakiemi poprawkami, nie ręcząc wreszcie za zbyt ścisłą dokładność:

„Przepraszam pana, ja jestem krawiec i na imię mi Szmul. A nazwiska to wcale nie powiem, ażeby nie obrazili się na mnie jedni tam panowie, z którymi ja miałem interes...

Nie chwaląc się, żyję na świecie 58 lat. a krawiectwem zajmuję się ze 43 lat. Przez cały ten czas mieszkałem na prowincji... Co to jest — mieszkałem?... Moja żona to trochę mieszkała, bo miała izbę u jednego starozakonnego izraelity za trzy ruble na rok. Ale ja to wcale nie mieszkałem, tylko chodziłem od domu do domu i latałem.

Ubierali się u mnie proste ludzie; stróże, nosiwody... A tylko raz na kilka lat zdarzyła się robota u jakiego pana ekonoma. Ale z tego to było więcej wymyślania, aniżeli dochodu.

Pókim był młody, zarabiałem niezgorzej: czasem i pół rubla na dzień. Ale od roku zarobek mi się zmniejszył, bo zacząłem trochę niedowidzieć...

Wtedy Ruchla, przepraszam, moja żona, mówi do mnie:

— Wiesz ty Szmul, ty tu nie masz co robić (niby na wsi), ty musisz iść do Warszawy. Tam są wielkie zarobki, ty tam zbierzesz tyle pieniędzy, że będziesz mógł wynająć czeladnika, a wtedy będzie dobrze nam wszystkim.

Myślę sobie: Ruchla ma rację. Przecie ja mam swoje własne nożyczki i dwa naparstki, a są takie gałgany krawcy, którzy nawet nie mają własnej igły. Więc jak spotkam takiego, to on do mnie pójdzie na czeladnika i ja przynajmniej na starość odetchnę.

(Nie wiem, jak jest u państwa. Bo u nas, niby u żydków, to człowiek dopiero wtedy zaczyna zarabiać, kiedy wynajmie czeladnika. Zupełnie jak pachciarz, który dopiero wtedy robi interes, kiedy wynajmie krowy.)

Kiedyśmy tak z żoną uradzili, więc ja wziąłem najlepszą garderobę, nożyczki, kawałek chleba i 30 kopiejek gotowemi pieniądzmi i poszedłem prosto szosą do Warszawy. W drodze spotkał mnie jeden znajomy furman, który miał już na bryce ze 12 osób i mówi:

— Siadaj Szmul do samej Warszawy za 20 kopiejek...

— Żebyś ty zdechł pierwej — ja mówię — nim ty odemnie zarobisz 20 kopiejek za nic.

— Daj 15 on mówi... No, niech cię djabli wezmą, daj 10 kopiejek do rogatki...

I co pan powie? Ja byłem taki głupi, że mu nie dałem 10 kopiejek!... Ale i jakże ja mogłem dać, kiedy w Warszawie, za 10 kopiejek, to jest na dwa dni utrzymanie?... Miałem z głodu zdychać, ażeby jego koniowi było dobrze?...

Poszedłem piechotą, powoli, bo w moim wieku człowiek nie ma nóg do latania; jeszcze dobrze, gdy mu do siedzenia wystarczą. Szedłem szosą, prosto i myślałem, że w Warszawie znajdę roboty choćby za rubla na dzień, a jak wynajmę czeladnika za 30 kopiejek, to dla mnie zostanie 70. Ruchli oddam 10 kopiejek, sam na jedzenie i nocleg wydam 8 kopiejek, a 52 codzień odłożę i przez miesiąc mogę odłożyć ze 14 rubli. A jak ja będę miał 14 rubli, to mogę wynająć ze trzech czeladników i odrazu zrobię się wielki pan...

Tak sobie myślę, a tu już słońce zaszło i jestem w lesie około Czarnej Strugi.

Zrobiło mi się troszkę markotno, więc powiedziałem do siebie: aj Szmul, czy ty dobrze zrobiłeś, że ty nie pojechałeś choćby za 10 kopiejek?...

Tylko co tak powiedziałem, patrzę — z krzaków wychodzą trzy panowie. Jeden był w kapeluszu, drugi w baraniej czapce, a trzeci był strasznie oberwany. Kiedy ich zobaczyłem, to zaraz tak mi się zrobiło, jak temu zającowi, co go kucharka sadza na rożen...

Miałem sprawiedliwe przeczucie, bo zaraz jeden z tych panów, w baraniej czapce zawołał na mnie grubym głosem, jakby mnie pałką w samą głowę zawalił:

— Jak się masz, ty złodzieju...

— Przepraszam pana — ja mówię — żebym ja był złodziej, toby wielmożni panowie ze mną nie gadali, tylkoby w las uciekli...

— No, no... Pewnie masz ze sto rubli przy sobie parchu... — mówi drugi pan w czapce.

— Przepraszam wielmożnego pana — ja mówię — żebym ja miał ze sto rubli, to ja bym jeździł ekstrapocztą, a nie chodził piechotą.

— Toś ty psubrat! — mówi znowu pan w baraniej czapce. — Ha, kiedyś taki ostrożny, że nie nosisz przy sobie pieniędzy, to dawaj łachy...

Kiedym to usłyszał, zaraz mi mowę odjęło. Zamknąłem oczy, a panowie zabrali mi węzeł z nożyczkami i naparstkami, zabrali mi buty, czapkę, chałat, w chałacie woreczek z 30 kopiejkami, a nareszcie... zdjęli ze mnie spodnie i zostawili mnie — przepraszam — całkiem golego na szosie... Gdy zaś już odchodzili, to znowu ten pan w baraniej czapce zawołał:

— A naskarż na nas, ty złodzieju, to dostaniesz coś między żebra!...

Dlatego ja już nic więcej nie powiem o tych panach... Ja tylko chcę, bez urazy, zapytać się: dlaczego tamci panowie nazywali mnie złodziejem?...

Bo mnie się zdaje, bardzo przepraszam, że jeżeli tam, na szosie, był złodziej, to chyba nie ja..."

Pominąwszy kwestję, że: spacery w okolicach Warszawy nie należą do przyjemności bezpiecznych, trudno nie zwrócić uwagi na następujący zbieg wypadków:

Oto, prawie w tym samym dniu, kiedy „panowie", którzy zrabowali Szmula Grabinę, nazwali go jeszcze „złodziejem", prawie w tym samym dniu członek wiedeńskiej rady państwa, Wolf, nazwał Polaków — „pasożytami".

Pan ten, mający dużo podobieństwa do bohaterów z pod Czarnej Strugi, oczywiście zapomniał o dwu rzeczach: 1-mo, że sam jest parlamentarnym pasożytem najgorszego gatunku, albowiem paraliżuje wszelkie obrady, a 2-do, że jeżeli Galicja istotnie należy do najuboższych prowincyj austrjackich, to niedolę swoją zawdzięcza przedewszystkiem temu, że około 70 lat dźwigała na sobie „pasożyta", zwanego austrjacką biurokracją.

Biurokraci owi, których uważać można za moralnych ojców deputowanego Wolfa, nietylko rujnowali Galicję nadmiernemi podatkami, nietylko z całą świadomością tłumili rozwój jakiegokolwiek przemysłu i ogłupiali ludność, ale jeszcze w roku 1846 wywołali pamiętną rzeź galicyską...

Gdy więc „pasożyt" i potomek pasożytów Wolf nazywa pasożytami Polaków, to w jego wykrzykniku nie mieści się żadna obelga, ale proste potwierdzenie faktu, że — wszyscy bandyci są do siebie podobni. Zarówno ci z radzymińskiej szosy, jak tamci z nad Dunaju i jak owi z nad Sprewy...

Swoją drogą Szmul Grabina został nietylko zwymyślany, ale i obdarty; z czego należy brać naukę, że — w tem życiu nie rządzi słuszność, ale siła. W jakimś idealnie dobrym świecie, Szmul, za czterdzieści trzy lata pracy krawieckiej, może dostałby emeryturę. W tym zaś, realnym, nietylko nie wynagrodzono jego trudów, dajmy na to fuszerskich, ale jeszcze zabrano mu cały majątek, poczynając od trzydziestu kopiejek i nożyczek, a kończąc na czapce, butach, a nawet i na spodniach...

Do zwycięstwa w walce o byt nie wystarcza czyste sumienie i piękna przeszłość.

Bolesław Prus.

Wiec urzędników miejskich.

Otrzymujemy następujące pismo: Gródek 14 listopada, Szanowni panowie koledzy!

W sprawie odbyć się mającego wiecu mamy zaszczyt oznajmić, że pomimo, iż pp. urzędnicy magistratu w Rzeszowie i Tarnowie są za odroczeniem terminu, postanowiliśmy zgodnie z nadesłanemi zgłoszeniami od urzędników innych magistratów **odbyć zapowiedziany wiec stanowczo w dniu 20 listopada b. r. we Lwowie**, a to z tego powodu, ażeby uchwalić się mające rezolucje można wnieść do sejmu jeszcze w bieżącym roku, a zarazem, ażeby wykorzystać przychylność i poparcie dla naszej sprawy z powodu roku jubileuszowego i uchwalonego niedawno podwyższenia płac urzędników rządowych. Prosimy, ażeby ze względu, iż przy punkcie 5 programu jako najważniejszym, wywiąże się niezawodnie ożywiona dyskusja, delegaci każdego magistratu zechcieli przygotować jak największą ilość korzystnych dla nas wniosków i postawić je z należytym uzasadnieniem na wiecu.

Spodziewamy się, że szanowni koledzy ze względu na tak ważną dla nas sprawę zechcą w interesie własnym przybyć jak najliczniej na wiec, gdyż tylko energiczne i solidarne wystąpienie urzędników wszystkich magistratów zadecydować może o polepszeniu naszej doli.

Przekonani o dobrych chęciach szanownych kolegów donosimy, że wszystko potrzebne juześmy zarządzili i oczekiwać będziemy życzliwych uczestników w oznaczonym programem lokalu.

Następują podpisy urzędników magistratu m. Gródka.

Program wiecu jest następujący: W sobotę dnia 19 listopada o godzinie 8 wieczorem zebranie towarzyskie (celem zapoznania się) w restauracji p. Webera przy ul. Akademickiej l. 10.

W niedzielę 20 listopada o godz. 8 rano nabożeństwo w kościele OO Bernardynów na intencję powodzenia wiecu, poczem wzięcie gremjalnego udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika Sobieskiego. Po południu o godzinie 3 początek obrad w sali „miejskiej kasy dla chorych" przy ul. Lindego l. 8, z następującym porządkiem dziennym: 1. zagajenie, 2. wybór prezydjum, 3 odczytanie sprawozdania z wiecu odbytego w r. 1890, 4. omówienie obecnych stosunków urzędników autonomicznych, 5. wnioski dotyczące polepszenia bytu i uchwalenie odpowiednich rezolucyj, 6. wybór nieustającej komisji wykonawczej.

W poniedziałek dnia 21 listopada o godzinie 9 rano dalszy ciąg obrad i zakończenie wiecu.

Listy z kraju.

Złoczów 14 listopada. *(Wynajęcie sali miejskiej teatrowi niemiecko-żydowskiemu).* Mimo smutnych doświadczeń, jakie poczynił magistrat tutejszy w zeszłym roku wynajmując salę teatrowi żydowskiemu, który we wstrętny sposób w przedstawianych przez siebie sztukach urągał uczuciom ludności chrześcijańskiej, a specjalnie polskiej, parodjując postacie Radziwiłłów, Potockich, Gołuchowskich i t. d., tak, iż ze sali miejskiej pod naciskiem oburzonej publiczności tutejszej musieli się wynieść wędrowni „artyści" żargonowej trupy — obecnie magistrat, mimo, powtarzamy tak smutnych doświadczeń zeszłorocznych — wynajął **niemiecko-żydowskiej** wędrownej trupie aktorów pod dyrekcją jakiegoś Axelrada — jedyną w Złoczowie salę miejską, w której w obecnej porze miały się odbyć zamierzone przez tutejszy „Sokół", Towarzystwo muzyczne i dramatyczne uroczystości Mickiewiczowska i Kościuszkowska, co naturalnie przez postępek tutejszych pp. asesorów z burmistrzem na czele sparaliżowanem zostało. Decydującym dla magistratu był wzgląd czysto lukratywnej natury, a mianowicie możność uzyskania kwoty 300 zł. za wynajem sali. Chcemy jednak wierzyć, iż p. burmistrz ze swoimi asesorami opamiętają się i pójdą za radą całej tutejszej, nawiasem mówiąc, oburzonej tym postępkiem opinji ludzi inteligentnych, odmawiając kategorycznie sali niemiecko-żydowskiej bandzie żargonowców. Nie wątpimy również, że i władza rządowa zajmie się należycie tym niemiecko-żydowskim czynnikiem „cywilizacyjnym". Dodać wypada, że rozlepione afisze oznajmiły już żądnym złotowianom o mającym niebawem nastąpić szeregu tych zajmujących przedstawień.

Od Brutusa do Luccheniego.

W ubiegły poniedziałek zamknęła się czarna czeluść genewskiego więzienia za mordercą cesarzowej Elżbiety. Będzie już odtąd cicho o tym dwudziestoparoletnim chłopcu, który z niepojętem zuchwalstwem zaryzykował gardło dla zdobycia horostratowych wawrzynów, ale nauka nie przestanie zajmować się ani na chwilę i nadal zbadaniem dziwnych i tajemniczych instynktów duszy, stwarzających zbrodniarzy w rodzaju Luccheniego. Może najlepszą odpowiedź na niepokojące to pytanie zdołają nam dać dzieje ojczyzny Luccheniego — Włoch. W istocie, aby zrozumieć jego szaloną pogardę śmierci i zarazem tę straszną łatwość zatapiania sztyletu w piersi ludzkiej, trzeba zastanowić się nad charakterem rasy, która wydaje takie indywidua. Historja włoskiego ludu pomoże nam więcej do oświetlenia morderczych instynktów Luccheniego, aniżeli wszystkie teorje anarchistyczne, któremi się on przejął. Zresztą nie może być obojętnym i fakt, że anarchiczna „propaganda czynu" w liczbie najbardziej oddanych sobie sług liczy najwięcej Włochów.

Szukajmy początków tej cechy narodowej w starym Rzymie.

Gdy Brutus na posiedzeniu senatu rzymskiego wyjął z fałdów swojej togi sztylet, aby go utopić w piersi Cezara, sądził, że z śmiercią ambitnego wodza usunie i niebezpieczeństwo, grożące rzeczypospolitej. Smutne złudzenie! Po trupach tysięcy, poległych na polach bitw lub pod sztyletami skrytobójców, wkroczył Oktawian na tron cesarski. Gdyby Brutus zamiast filozofję, za przewodnika wziął był dzieje swego narodu, byłby ze wstrętem odrzucił broń morderczą, którą skierował w pierś zdobywcy

(10)

Catulle Mendès.

„BEZWIEDNA ZBRODNIA"

(Ciąg dalszy).

Skoczył ku niej, wyciągnął otwarte dłonie, napełnił je wodą, umył twarz i uczuł przyjemną świeżość uspakajającą i... czyszczącą!

Jednakże dziwny to był pomysł! Czyż ludzie dobrze wychowani, jak on, odbywają swą toaletę na środku ulicy? Doprawdy, z pomiędzy wszystkich zadziwiających wydarzeń, jakie go spotkały, to ostatnie było najbardziej dziwnem... Nie myje się u publicznej fontanny człowiek porządny, mający siedm tysięcy franków rocznego dochodu. Dobre to dla uliczników, dla włóczęgów, nie mających domu, sypiających na ławkach, albo... dla morderców krwią zbroczonych, pragnących zatrzeć ślady zbrodni...

O, zabójca z ulicy Filles Dieu pewnie umył się u tej fontanny!

Podobnie, jak on rzucił może surdut swój na kupę piasku, między cegłami budującego się domu...

Jeszcze raz pan Brunois musiał podziwiać własną przenikliwość, istotnie zdumiewającą, dzięki której mógł łapać na gorącym uczynku wszystkie postępki mordercy! I przez chwilę miłość własna doradzała mu nie zaniechać poszukiwań, do których zdawał się być stworzonym.

Widok pokoju, gdzie dokonaną została zbrodnia, wstrząsnął nim jednak nadto silnie, aby trwał dalej w swym zamiarze; należałoby się spodziewać jeszcze gorszych rzeczy. Przytem zimna woda ochłodziła go trochę; szedł krokiem równym, niezbyt szybkim; poznał, iż znajduje się na ulicy Abukir, blizko bulwaru, na którym spotka stację dorożek.

Oddychał swobodniej, powoli wracał do siebie. Nie, nie, stokroć nie! Nie narazi się więcej na tyle nieprzyjemności, aby oddać usługi policji. Czy odnajdą, czy nie odnajdą winowajcę, wszystko mu jedno. Wejdzie znowu w dawny tryb życia codziennego! Uporządkował trochę włosy, będące w nieładzie, zapiął nowy surdut, doszedł do bulwaru, i podobny do przechadzających się ludzi, wsiadł do dorożki; dał swój adres, w czasie jazdy doświadczał bezmyślnej senności (jak to bywa nieraz po silnych wstrząśnieniach), wrócił do siebie i zmięszał się cokolwiek na pytanie pani Aurelji: „A zatem nie było śniadania po pogrzebie?". Lecz wkrótce przypomniał sobie pretekst, jakiego użył, aby usprawiedliwić swoje ranne wyjście: „Nie, nie, z cmentarza każdy wrócił do siebie". Zdjął z siebie wizytowe ubranie, wdział szlafrok i usiadł przed stołem, na którym służąca postawiła talerz z omletem. Przez okno otwarte na ogród, przenikało świeże powietrze i zapach róż. Ach, bezwątpienia, najlepiej u siebie w domu; teraz napewno trudzić się więcej nie będzie dla wyświetlenia spraw, które go nie obchodzą.

IX.

Podobnie jak dziki zwierz zmęczony, zakopuje się w swej norze i nie chce nigdy już z niej wychodzić, tak pan Brunois powrócił do dawnego spokojnego i cichego życia, zamknąwszy się w lubiącym spokój egoizmie. Nie, już więcej nie będzie się wysilał na dowcip, nie będzie udawał Lecocqów. Podobnego rodzaju żarty dostarczały zbyt silnych wzruszeń. Niech każdy pilnuje swych spraw; jego zaś zadaniem było wstawać późno, posilić się dobrze śniadaniem, wypocząć, gapić się przez godzinę lub półtorej na zewnętrznych bulwarach dla nabrania apetytu, spożyć obiad, zagrać z żoną w marjasza, lub w domino ze swoimi przyjaciółmi z Café Guerbois i punkt o dziesiątej ledz spać, mówiąc zaspanej już żonie: „Dobranoc, Anielko!" Dla pewności, że nie powróci do dawnych fantazyj, zabronił służącej przynoszenia do domu *Petit Journalu*, tak iż po trzech czy czterech dniach powrotu do dawnych przyzwyczajeń, przestał się całkiem interesować tajemniczą zbrodnią, którą był się przejął tak żywo. Rzeczywiście, nie zadałby sobie trudu przejść przez ulicę dla dowiedzenia się o nazwisku zabójcy! i niezadługo całkiem zapomni, że jakaś nieszczęsna dziewczyna zamordowaną została na ulicy Filles Dieu. Przytem, czuł się teraz tak zdrowym jak nigdy, i nigdy nie miał tak dobrego apetytu. „Karolu, Karolu, czy wiesz — codziennie przybywa ci brzuszka!" I przez dwanaście godzin — przez cały obrót strzałki zegarowej — spał spokojnie, bez przykrych snów i wstrząśnień, z otwartemi ustami, kołysany rytmicznem chrapaniem.

Pewnej nocy, nagle usiadł na łóżku. W jednym z rogów, jak gdyby we wgłębieniu muru, czerwonawe światło lampy nocnej drgało i miało niezadługo zgasnąć z mruganiem dogorywającej sowy. Łokieć oparł na kolanie, podparł się ręką pod brodę, oczy utkwił w pustkę i ciemność.

— W tem wszystkiem najdziwniejsze i najmniej zrozumiałe to, że podobna zbrodnia popełnioną została przez człowieka spokojnych obyczajów, łagodnego humoru, grzecznego, nawet nieśmiałego! Co ze strony brutalnego włóczęgi, przyzwyczajonego do krwawej zabawy, byłoby czemś zwyczajnem, staje się niezrozumiałem, gdy chodzi o człowieka uczciwego i spokojnego mieszczucha. A jednak to rzecz wiadoma, dowiedziona, takim jest winowajca! Cóż mogło go popchnąć do czynu tak niezgodnego z usposobieniem, z jego temperamentem? Czy był pijany? Tak, tak, bezwątpienia, był podchmielony, lecz podchmielenie może nasunąć rozmaite śmieszne myśli porządnemu człowiekowi, może nawet przedzierżgnąć go w zwierzę, lecz nie wzbudza w nim okrutnej chęci morderstwa. Przypuszczam, iż w pokoju numer trzynasty, zaszła jakaś sprzeczka między siostrą „Wysokiej żydówki" i gościem. Nie wystarcza to jednak dla wytłumaczenia, dlaczego rzucił się na nią, zranił w szyję i pierś dwa razy. Cóż mu się stało? Zkąd ta wściekłość utajona, czekająca tylko wybuchu? Wartoby to wiedzieć, zastanowić się. Z pewnością ktoś tego wieczora rozgniewał go, rozdrażnił. Tak, bez wątpienia!

Pan Brunois wzruszył ramionami.

— Pojmuję, pojmuję! Doprawdy jestem głupcem, żem wcześniej o tem nie pomyślał. Zjadł on objad w restauracji z przyjaciółmi czy też przyjacielem — to na pewno wiadome, dowiedzione — z okazji jakiegoś interesu, czy też podróży. I przy uczcie rozpoczęła się kłótnia. On nie był wcale złym człowiekiem i chciał się tylko bawić, lecz w miarę złośliwych żartów, drażniących słówek przyjaciela, nie mógł zapanować nad sobą. Choćby się było najlepszym w świecie człowiekiem, gdy nas zbytecznie drażnią, tracimy w końcu cierpliwość i panowanie nad sobą...

Często spotyka się ludzi tak dalece łagodnych, iż nie zabiliby muchy, nie należy ich jednak rozdrażnić! Dziadek należał istotnie do tych ludzi! A więc wszystko daje się łatwo wytłumaczyć: dyskusja zamieniła się w sprzeczkę. Sypnęły się obelgi, przekleństwa, a może i razy ponad zastawionym stołem i szklankami. Kto wie, może wówczas człowiek, którego obrażono, wpadł w straszny gniew, porwał z wściekłością leżącą na stole butelkę, albo karafkę, wreszcie nóż..

— Nóż! nóż! tak, jeden z tych lekkich, ostro zakończonych nożyków, jakie znajdują się po restauracjach... właśnie schwycił ten sam nożyk, którym zranił i zabił siostrę „Wysokiej żydówki". Wszak lekarz się wyraził, że rany były zadane nożem bardzo ostrym i szpiczastym, a ponieważ zabójca, jako człowiek spokojnych obyczajów, nie nosił nigdy broni przy sobie, nie miałby w swem posiadaniu tego narzędzia zbrodni, gdyby go nie wziął z restauracyjnego stołu, pewnie niechcący, gdy opuścił pośpiesznie swego przyjaciela, obawiając się awantury, w razie, gdyby został?

Pan Brunois, cały potem oblany, czuł gwałtowne falowanie piersi, tak silne bowiem było jego wzruszenie na myśl, iż z takiem prawdopodobieństwem potrafił odtworzyć wszystko, co poprzedzało zbrodnię i tak bardzo czuł się dumnym ze swej przenikliwości.

Nie chciał jednakże obudzić śpiącej obok Aurelji. W dalszym ciągu począł myśleć, poruszając ustami.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Galji. Brutus był najszlachetniejszym wśród skrytobójców Rzymu, ale nie był pierwszym. Smutne rzemiosło usuwania przeciwników politycznych sztyletem z powierzchni ziemi, wprowadzone zostało już wcześniej przez współzawodników o władzę nad Rzymem: Marjuszem i Sullą i uprawiane było na wielką skalę. Obaj rywale sporządzali listy proskrypcyjne, a najęci przez nich mordercy szerzyli straszliwe spustoszenie wśród szlachty rzymskiej.

W czasach zwyrodnienia starego republikańskiego życia Rzymu, naród żołnierzy zamienił się w naród morderców. W żadnym kraju na świecie do takiej doskonałości nie doszło skrytobójstwo i sztuka władania sztyletem, w żadnym kraju nie wiązały się one tak ściśle z całym rozwojem dziejowym od blisko 2000 lat, jak we Włoszech. Mord polityczny jest głównym przedmiotem inwentarza włoskiej historji. Jeżeli dziś papież posiada przyboczną gwardję szwajcarską, to jestto tylko tradycyjna praktyka wszystkich włoskich władców średniowiecznych, którzy rekrutowali swoje straże przyboczne z Niemiec i Szwajcarji, nie czując się bezpiecznymi wśród własnych rodaków.

Wróćmy jednak do Brutusa. Cała następna historja cesarskiego Rzymu jest nieprzerwanym łańcuchem skrytobójstw. Wędrówka ludów, która jak krwawa powódź przepłynęła przez Włochy, zakryła chwilowo poszczególne morderstwa grozą mordu tłumnego, lecz gdy potem kraj otrząsnął się z wielkiej katastrofy, rozerwany na niezliczone małe księstewka i miejskie republiki, w których rody szlacheckie i mieszczańskie poczęły walczyć o władzę — sztylet i skrytobójstwo na nowo weszły w swe prawa, święcąc od Alp do Sycylji swoje panowanie. Nietylko wśród możnych, nietylko wśród wybrańców losu znajdował sztylet swoje ofiary, lecz także wśród pospólstwa rozstrzygano wszelkie sprzeczności nożem zamiast pięścią. Dumny okres odrodzenia, pyszne *cinquecento*, było zarazem czasem rozkwitu morderczego rzemiosła. Borgiowie i Medyceusze byli opiekunami sztuk pięknych i morderców.

Morderstwo jest we Włoszech tak typowem, że Włoch-*grazioso* musi ustąpić Włochowi-najemnemu skrytobójcy. Lessing w „Emilji Galotti", Schiller w „Fiesku" dali próbki tego narodowego rzemiosła, które przeciągnęło się aż do ostatnich dni rzeczypospolitej weneckiej, które potem jeszcze żyło jako włoska romantyka zbójecka i które jesze dziś istnieje jako sprzysiężenie mordercze — Maffia. W teatrze bijemy brawo okrutnym efektom włoskiego bohaterstwa, posługującego się sztyletami. *Cavalleria rusticana*, jako obrazek z życia ludu, jest dokumentem, który świadczy, że każdy *ragasso* włoski umie doskonale posługiwać się nożem. Tylko jedno zgrabne pchnięcie — i Turrido pada trupem.

Wiedza lekarska stwierdziła już dawno związek, jaki zachodzi pomiędzy dziedziczeniem cech fizycznych, a dziedziczeniem instynktów i rysów moralnych. Nie ulega wątpliwości, że specyficznie przy anarchizmie włoskim, przy rozpatrywaniu takich Caseriów i Lucchenich, mamy do czynienia z odziedziczonym narodowym popędem do mordowania i posługiwania się nożem, a charakterystycznym szczególem, który oświetla ten rys dziwaczny, są gry narodowe otrzymane przez Włochów w spadku po starych Rzymianach i kultywowane niemal bez zmian. Prawie wszystkie rozwijają i podniecają talent mordowania, jak np. *mossa*, którą zabawia się młodzież po wsiach, doprowadzając zręczność robienia sztyletem do wirtuozostwa. Turridowie i Alfiowie małych wsi i miasteczek — są narzędziami anarchizmu włoskiego.

KRONIKA.

Do naszych czytelników!

„Magnat". Taki tytuł najnowszej powieści znakomitej powieściopisarki **Marji Rodziewiczówny**, którą udało się nam dla naszego odcinka pozyskać. Rodziewiczówna jest dawną i dobrą znajomą naszych czytelników. Toż właśnie w *Dzienniku Polskim* drukowane były pierwsze, prześliczne jej powieści, jak: *„Straszny Dziadunio"*, *„Farsa panny Heni"*, *„Pomiędzy ustami a brzegiem puharu"*, *„Błękitni"*, *„Szary proch"*, *„Klejnot"*. I faktycznie — w kraju naszym zapoznanie się z niepospolitym talentem nowej gwiazdy literackiej z tak bardzo drogiej sercu polskiemu Litwy, ułatwił swego czasu pierwszy *Dziennik Polski*, on — rzec to można bez przechwałki — ufundował u nas jej sławę i rozgłos zasłużony. Później dopiero przyszły jej laury warszawskie i cała Polska zaczęła rozbrzmiewać hymnem pochwał i uniesień dla fenomenalnej autorki *„Dewajtisa"*. Z prawdziwą przeto radością, gdyż zapewne uradujemy tem szan. czytelników naszych, spieszymy z zawiadomieniem, że w krótkim czasie rozpoczniemy w naszym feljetonie druk „Magnata".

Djarjusz lwowski.

Środa 16 listopada.

W klubie pocztowym o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem przedstawienie amatorskie i koncert.

O godz. 7. wiecz. zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego.

Teatr hr. Skarbka: „Safanduły", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjechał na kilka dni do Radziechowa.

Kalendarz. Środa (16): Otmara op. Wschód słońca o godzinie 7 minut 16, zachód o godzinie 4 minut 14.

Zapis na stypendja dla uczniów uniwersytetu lwowskiego. Senat akademicki lwowskiego uniwersytetu zamianował dziekana wydziału prawa i administracji prof. dr. Piotra Stebelskiego swym delegatem, celem podjęcia zapisu w wysokości 30.000 rubli uczynionego przez śp. Edw. Czabana z Królestwa na rzecz stypendjów dla uczniów tutejszego uniwersytetu. Dnia 15 bm. udał się prof. Stebelski do Krakowa dla załatwienia ostatecznych formalności, celem podjęcia wymionej kwoty od wykonawców testamentu szlachetnego ofiarodawcy.

Otwarcie kolei lokalnych. Dyrekcja kolei państwowych donosi: Z dniem 15 listopada br. otwiera się następujące koleje lokalne: 1. Biała czortkowska-Zaleszczyki ze stacjami Jagielnica, Tłuste, Worwolińce, Torskie i Dzwiniacz, Żeżawa, oraz przystankiem Rożanowska. 2. Wygnanka Skała ze stacjami Szmańczowczuki, Jezierzany-Pilatkowce, Pereśni i Skała wsch. galicyjskich kolei lokalnych, oraz stacje Biała czortkowska i Wygnanka na przestrzeni Stanisławów-Husiatyn austr. kolei państwowych. 3. Częściowa przestrzeń Teresin-Borszczów kolei Teresin-Iwanie puste ze stacją Borszczów.

Wszystkie wyż wymienione stacje otwarte zostały dla ruchu ogólnego, przystanek zaś Rożaniówka dla osobowego, ograniczonego pakunkowego, oraz ruchu towarowego w całych ładugach wozowych.

W szeregu licznych kwestyj, zaprzątających uwagę ogółu, przybywa jeszcze jedna, co prawda taka, która powinna była już dawno być rozstrzygniętą, mianowicie kwestja stróżów, czyli jak się zwykło mówić grzeczniej „dozorców" domów. Być może, że teraz doczeka się ona jakiegoś wreszcie załatwienia. Dozorcy kamieniczni wnieśli na ręce prezydenta miasta podanie, w którem proszą o uregulowanie, drogą rozporządzenia, ich obowiązku służbowego do właścicieli domów, a wydanie przepisów co do mieszkania i płacy, jakie im mają być przyznane, wreszcie co do wynagrodzenia za otwieranie bramy, zwanego „szperą". Co do tego ostatniego punktu domagają się wynagrodzenia 5 ct. za otwarcie bramy przed g. 12 w nocy, a 10 ct. po g. 12. Nad żądaniami temi zastanawia się osobna ankieta, utworzona w łonie magistratu. Pod adresem tej ankiety ośmielamy się przesłać następujące życzenia:

1. Aby władze miejskie wkroczyły w nieporządki panujące w zakresie dozorowania domów w żydowskiej części miasta, gdzie do rzeczy zwykłych należy, iż jeden stróż dozoruje trzech domów, wskutek czego lokator musi nieraz kwadrans czekać pod bramą, zanim się dozorca wygramoli z trzeciego podwórka, a o porządku nie ma już co mówić.

2. Aby władze miejskie uregulowały sprawę mieszkań stróżów, którzy — zwłaszcza w żydowskich domach — mieszkają często w norach wilgotnych, ciemnych, zimnych, niezdrowych. Następstwem tego jest najpierw ułatwienie rozwoju wszelkich zaraz, a powtóre zwyrodnienie fizyczne znacznej części ubogiej ludności.

3. Aby regulując sprawę zamykania bram, postanowiono, iż latem mają być bramy otwarte do g. 11, nie jak dotąd do g. 10.

Niemiła sprawa. Przed kilku dniami donieśliśmy o zachwianiu się firmy Prugar we Lwowie, wyciągając z tego wypadku uwagi o ogólnem niekorzystnem położeniu stolarstwa w naszem mieście. Donosząc o zachwianiu się firmy Prugara, co uczyniliśmy z całą życzliwością i sympatją dla tego przedsiębiorstwa, oparliśmy się na inseracie, umieszczonym w *Słowie Polskiem*, który brzmi:

Edykt licytacyjny.

W skutek uchwały c. k. sądu powiat. sek. I. we Lwowie l. E. II. $\frac{2331, 98}{\mathrm{I.}}$ odbędzie się dnia 30 listopada 1898 o godzinie 10 przed południem w zakładzie stolarskim Tadeusza Prugara, ul. Supińskiego l. 5., publiczna licytacja różnych mebli i materjałów stolarskich, jakoteż sprzętów domowych. Przedmioty te można oglądać na miejscu dnia 29 i 30 listopada br. między godziną 9 a 10 przed południem, zaś protokół egzekucyjny w kancelarji oddziału II. sądu powiatowego, sekcja I.

Obecnie p. Prugar donosi nam, że powyższy anons jest aktem zawiści zastępcy prawnego jednego z wierzycieli firmy i że wiadomość o zachwianiu się interesów jej jest zupełnie fałszywą. Notujemy z przyjemnością sprostowanie tego tendencyjnego fałszu, a zasługę jego rozszerzenia musimy w zupełności zostawić *Słowu Polskiemu*.

Samobójstwo. Gabrjel Fritz, liczący lat 19, terminator lakierniczy, rodem z Brodów, zastrzelił się w nocy z d. 14 na 15 bm. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Przejechanie Iwan Chołotowicz, fornal z Żółtaniec, przejechał wczoraj o godzinie 1 dziecko 8 letnie, syna Zygmunta Menaschera, szynkarza z rogu ul. Sykstuskiej. Przejechane dziecko doznało na szczęście tylko lekkich uszkodzeń na twarzy.

Nagłemu zasłabnięciu uległ wczoraj w południe 75 letni żebrak Daniel Kossyk, tak, że go leżącego na chodniku stacja ratunkowa do szpitala odstawić musiała.

W sprzeczce z swym towarzyszem pracy otrzymał Józef Hurtyk tak ciężkie uderzenie polanem w nogę, iż okazała się potrzeba natychmiastowego jej opatrzenia przez pogotowie. Hurtyk służy w restauracji Ludwiga przy ul. Krakowskiej.

Przypadkowe otrucie. Marja Dziubanka, służąca w Rynku, omal wczoraj nie otruła się wypiwszy zamiast rumu, jak to było jej zamiarem, spory haust amoniaku. Zagrożonej przyszła z pomocą stacja ratunkowa, zadawszy jej stosowne antidota.

Zmiana własności. Dobra Klecie z przyległościami Błaszkowa, Stary Dwór, Bukowa i Kamienica górna w powiecie pilzneńskim nabył p. Józef Wikktor, poseł na sejm, od spadkobierców śp. Władysława Fibicha za cenę 255.000 zł.

Czy to prawda? W jednem z pism czytamy: W r. 1896 rozpisał kurator fundacji skarbkowskiej konkurs na posadę fachowego nauczyciela rysunków technicznych dla zakładu drohowyzkiego z płacą 900 zł. rocznie. Wniesiono kilkanaście podań, a między podaniami były i podania techników. Mimo, że można było wybrać człowieka uzdolnionego fachowo, to jednak do dnia dzisiejszego mimo upływu dwóch lat tego nie uczyniono. Konkurs pozostał nierozstrzygnięty. A natomiast wspomnianą posadę obsadzo czeladnikiem ślusarskim, który zamiast 900 zł. przeznaczonych dla nauczyciela — pobiera 400 zł.

Bez opieki. W Krzywczycach zaszedł w niedzielę smutny wypadek. Pozostawiona bez opieki rodziców, którzy tymczasem byli na praśniku, siedmioletnia Marynia, córka włościanina, przez nieostrożność zapaliła na sobie od lampki oliwnej sukienkę. Nadeszli właśnie rodzice i poczęli dziecko ratować, ale bez skutku. Dziewczynka strasznie poparzona, umarła w drodze do Lwowa, gdy ją niesiono do lekarza.

Strejk zecerów wybuchł w drukarniach stanisławowskich. Zecerzy i maszyniści żądają podwyższenia płacy i wydalenia z roboty tych robotników, którzy nie należą do związku drukarskiego. Pracodawcy godzą się na pierwszy warunek, a odrzucają drugi.

Jazłowiec a uroczystość Sobieskiego. Na uroczystość odsłonięcia pomnika króla Jana III, zaproszono między innemi także zwierzchność Jazłowca z powodu, iż miasto było świadkiem pogromu Turków przez Sobieskiego w r. 1684, przyczem zamek tamtejszy i miasto po ośmioletniem panowaniu Turków zostało z niewoli oswobodzone. Rada gminna jazłowiecka zwróciła przysłane zaproszenie z uwagą, że w uroczystości nie weźmie udziału, bo ma ważniejsze rzeczy do czynienia.

Pożar. W Witkowie nowym wybuchł dnia 18 bm. pożar i zniszczył do szczętu prawie cały folwark marszałka krajowego hr. St. Badeniego, gdzie były nagromadzone wielkie zapasy zboża. Szkoda wynosi przeszło 20.000 zł. Ogień był podłożony.

Gdy nie dogasły jeszcze zgliszcza tego pożaru, a już wybuchł drugi pożar, zniszczył zagrodę jednego z najzamożniejszych gospodarzy Pietra Więckowskiego.

Chrzest Kreislera. Głośny skrzypek Fr. Kreisler, który koncertował dwa razy we Lwowie, przyjął w sobotę w Krakowie chrzest. Udzielił mu go ks. Bratkowski. Ojcem chrzestnym był pianista p. Fr. Bylicki.

Nieprzyjemności fiskalne coraz więcej dają się we znaki naszej publiczności, które nie może znać i zapamiętać wszystkich przepisów skarbowych. Ztąd też wynikają rozmaite konflikty, befundy, kary, rekursa i t. p. Lecz jeżeli kontrybuent daje sobie jako tako radę z różnego rodzaju fasjami, podatkami, akcyzami gorzelnianemi, to w sprawach bankowych niezmiernie trudno się zorjentować, kiedy ma się dać stempel i jakiej wysokości, a niejedno jest w tych sprawach trudne do uwierzenia. Gdyby naprzykład ktoś chciał za pośrednictwem korespondencji z bankiem podnieść należytość za kupon opiewający na 2 zł. 50 ct. to musi uiścić opłatę za to wynoszącą około 50 ct. Albo inny przykład. Mąż bawiący za granicą pisze do instytucji finansowej list, w którym poleca wypłacić żonie 500 zł. Zawiadomiona o tem pani jawi się w kasie banku i na tym samym liście robi dopisek, aby tę kwotę wypłacono rządcy dóbr. Naturalnie kasa wypłaca i wszystko dotąd w porządku. Lecz po jakimś czasie wkraczają organa skarbowe i rozpatrzywszy kasę robią „befund" i kasa zapłaci karę w kwocie 15 zł. Wprawdzie później wskutek rekursu zniżone tę karę na 5 zł., ale przecież ten rekurs kosztował ową panią także kilka zł. Aby w przyszłości zapobiedz bank hipoteczny rozesłał do swych kljentów okólnik objaśniający swych kljentów o należytościach, jakie uiszczać należy. Ponieważ przepisy te obowiązują wszystkie banki, przeto przepisy te przytaczamy dla zwrócenia na nie uwagi naszych czytelników:

Zlecenia wypłaty gotówki osobie trzeciej, o ile wyraźnie brzmią, że wypłata ma nastąpić „za okazeniem do ośmiu dni" albo w oznaczonym dniu, który przepada w przeciągu ośmiu dni od daty wystawienia listu, mają być zaopatrzone stemplem na 10 halerzy. Dla dogodności swych kljentów bank hipoteczny wydaje książeczki czekowe, które już są ostemplawane, a wymagają tylko stempla na 4 halerzy.

Zlecenia wypłaty gotówki osobie trzeciej w terminne późniejszym niż ośmiodniowym, jednakowoż zawierające wyraźnie, że wypłata ma nastąpić „do sześciu miesięcy" albo w terminie, który przypada w ciągu sześciu miesięcy od daty wystawienia listu, mają być zaopatrzone stemplem, stosownym do wysokości kwoty, wypłacić się mającej, wedle skali I.

Zlecenia wypłaty gotówki osobie trzeciej bez określenia terminu wypłaty lub w terminie dłuższym niż sześciomiesięcznym mają być ostemplowane wedle skali II.; wreszcie

Zlecenia wydania papierów wartościowych lub kuponów osobie trzebie mają być zaopatrzone stemplem na jedną koronę. Stemple te mają być podobnie jak przy kwitach, przylepiane na początku pierwszego wiersza tekstu listu i przepisywane.

W końcu bank hipoteczny oświadcza, że jeżeli takie zlecenia nie będą odpowiednio do przepisów ostemplowana, będzie zniewolony, celem uniknięcia kar stemplowych, zleceń tych nie przyjmowane.

Nowe aresztowania w Warszawie. Znów ostatnimi dniami w Warszawie odbył się szereg aresztowań, tym razem pomiędzy studentami nowootwartej politechniki. Aresztowano piętnastu studentów. Bliższych szczegółów do tej pory jeszcze niema.

Daleko sensacyjniejsze wiadomości nadchodzą z Puław (Nowej Aleksandrji), gdzie istnieje instytut agronomiczno-leśny, w którym kształcą się przeważnie Rosjanie; procent bowiem studetów Polaków jest ograniczony. Parę dni temu przybył tam wprost z Petersburga oddział żandarmów z oficerem na czele. Zawezwano do pomocy wojsko. Żołnierze z bagnetami otoczoli wszyslkie domy przez studetów zamieszkałe, a żandarmi petersburscy rozpoczęli rewizje i aresztowania. Aresztowano dziewięciu studentów i oddział żandarmów zabrał ich ze sobą koleją.

Nikt nie wie, dokąd się udali. Wszyscy aresztowani są Rosjanami. Z zarządzonych ostrożności możnaby wnioskować, że żandarmerja peterkurska trafiła na ślad jakiegoś groźnego spisku, czy też sprzysiężenia, którego jakaś filja musiała znajdować się w Puławach.

Mianowania. Prezydent ministrów zamianował komisarza powiatowogo Karola Lidla i komisarza policji dra Bolesława Matłachowskiego, wicesekretarzami ministerjalnymi w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Nowe banknoty. Na piątkowem posiedzeniu subkomitetu dla przedłożeń bankowych i walutowych, reprezentant rządu na zapytanie p. Stransky'ego oświadczył, że nowe blankiety mieć będą na jednej stronie tekst niemiecki, a na drugiej tekst we wszystkich językach krajowych. Oświadczenie to wciągnięto do protokołu.

Odsłonięcie pomnika króla Sobieskiego. Szczegółowy program uroczystości odsłonięcia pomnika króla Jana III Sobieskiego we Lwowie 20 bm. ułożono następujący: 1. Nabożeństwo w katedrze o godz. 10 przedpołudniem. 2. pochód z katedry przez plac Marjacki, ulicą Karola Ludwika przed pomnik. 3. Odśpiewanie kantaty okolicznościowej przez Tow. śpiewackie „Lutnia." 4. Odczytanie i podpisanie dokumentu co do wystawienia pomnika Jana III. 5. Przemowa prezydenta miasta Lwowa. 6. Odsłonięcie pomnika. 7. Przyjęcie zaproszonych deputacyj i gości o godz. 1 popoł. 8. Zwiedzenie domu ks. Ponińskiego, w którym niegdyś Sobieski mieszkał i Góry zamkowej o godz. 3. 9. O godz. 4, względnie 5 popołudniu odczyty po dzielnicach miasta o królu Janie III Sobieskim. 10. Wieczorem o godz. 7 uroczyste przedstawienie w teatrze hr. Skarbka. 11. Oświetlenie elektryczne pomnika.

Nagła śmierć. Onegdaj o godz. $9^{1}/_{2}$ wieczorem usłyszała Marja Bodak, żona dozorcy domu pod l. 11 przy ulicy Sieniawskiej, wydobywający się z piwnicy tej realności głos: „ratujcie panie!". Wówczas mąż jej pobiegł czem prędzej na dół i tu zastał człowieka leżącego na ziemi, który na widok jego odezwał się: „bardzo mię dusi", przyczem wskazał na gardło. Nim Bodak potrafił mu przyjść z pomocą, nieznajomy skończył. Twarz miał mocno schorowaną; odzież licha wskazywała na przebytą nędzę. Lekarz miejski skonstatował śmierć naturalną wskutek zapalenia płuc. Zmarły nie mając widocznie mieszkania, obrał sobie piwnicę dotąd niezamieszkanej realności na schronisko przed dotkliwą i zabójczą mgłą jesieni i tu go śmierć zaskoczyła. Nazwisko jego pozostaje dotąd niewiadomem. Zwłoki przewieziono do kostnicy miejskiej.

Reklama. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że niezbyt szczęśliwie zrobiona reklama uliczna, o której w jednym z poprzednich numerów pisaliśmy, nie pochodzi od firmy żydowskiej.

Fatalna śmierć. Przedsiębiorca kolejowy Horowitz z Kołomyi wybrał się ubiegłej soboty na wypłatę, mając w kieszeni tysiąc reńskich. Po drodze zaczął liczyć pieniądze, a tymczasem płochliwy koń zaczął uciekać. Horowitz dostał się pod wóz i koń go ciągnął tak długo, dopóki nie zerwał szorów. Koń pobiegł sam, wóz wywrócił się do rowu i z nim razem Horowitz. Po niedługim czasie przechodzący tamtędy chłopi znaleźli nieżywego Horowitza bez pieniędzy. Tysiąc reńskich zginęło.

Sensacyjny proces o 34.000 zł. rozgrywa się obecnie przed sądem krajowym, mieszczącym się w dawnym gmachu OO. Jezuitów. Jako powodowie występują tu adwokat Leszek Majewski, faktor Emanuel Weingarten i eksrotmistrz Kornberger, wszyscy trzej pozywający szambelana Rosko-Bogdanowicza o odszkodowanie w łącznej kwocie 34.000 zł. w. a.

Sprawa ta wygląda następująco:

Szambelan Bogdanowicz pragnąc nabyć dobra Rzemień i Rzochów w powiecie mieleckim, szacowane na 650.000 zł., a mające 7.000 morgów i należące do nieletnich Feliksa i Aleksandry Boguszów, powierzył przeprowadzenie tego interesu powyższej spółce, obiecując jej za to honorarjum w w wysokości 20.000 zł.

Sprawa przeprowadzenia tego interesu była o tyle utrudniona, iż trzeba było przedewszystkiem uzyskać pozwolenie na sprzedaż owych dóbr od sądu nadopiekuńczego, który w dwóch pierwszych instancjach się sprzeciwił, aż wreszcie najwyższy trybunał w Wiedniu dał swoje pozwolenie.

Wśród tego Bogusze stali się pełnoletnimi, wobec czego szambelan Bogdanowicz wypowiedział swym pełnomocnikom pełnomocnictwo i postanowił interes sam osobiście przeprowadzić. Spółka ze swej strony, dowiedziawszy się o tem, również postanowiła zabrać się do rzeczy na własną rękę, a to przez parcelację. Ponieważ szczęście im służyło, więc mieli nadzieję ładnego zarobku, co widząc szambelan Bogdanowicz co prędzej zwraca się ku nim i ofiarowuje im 10.000 zł. w zamian, iż od swych planów odstąpią. Równocześnie spółka ta płaci Terenczemu i Schofferowi kwotę 4.000 zł., aby ci nie stawali do tegoż kupna, jak to pierwotnie było ich zamiarem.

Wśród tego szambelan Bogdanowicz nadspodziewanie wycofuje się z tej historji, prawdopodobnie dla braku potrzebnych środków, z czego korzystają Bogusze i zwracają mu włożone już w interes fundusze (coś około 60.000 zł.) i wychodzą w ten sposób z obligu z mocnem postanowieniem zatrzymania majątku i nadal dla siebie, czem rozgoryczona spółka, pozbawiona spodziewanych korzyści, pozywa szambelana Bogdanowicza o zapłacenie: 1. umówionych 20.000 zł. tytułem honorarjum, 2. 10.000 zł. tytułem odstępnego i 4.000 zł. jako wydatku poniesionego na zapłacenie spółki Terenczy i Schoffer. Razem tedy 34.000 zł.

„Spółkę trzech" zastępuje prof. dr. Till, a szambelana Bogdanowicza adwokat dr. Pająk, przewodniczy trybunałowi radca Litwinowicz.

Rozprawa ta, której wynik ewentualny mocno zaciekawia szerokie koła prawników i faktorów dla sprzedaży dóbr ziemskich, zaczęła się onegdaj o godzinie 9 rano w sali II i zapewne potrwa jeszcze ze dwa dni, albowiem obie strony wywody swoje wytaczają *per longum et latum*. Mówią jednak o odroczeniu rozprawy, gdyż świadek klasyczny, poseł Stefanowicz, bawi w radzie państwa, skąd nie może przybyć.

Pojedynek z Wolfem. Scenę podania po pojedynku ręki przez p. Gniewosza Wolfowi, opisuje p. Merunowicz jak następuje: Po pojedynku Wolf przystąpił do p. Gniewosza, podając mu rękę. P. Gniewosz odrzekł mu: „teraz nie pora, widzisz pan, że mi bandażują rękę". Wolf zaambarasowany odszedł, a gdy po chwili zbliżył się znowu do niego i nie czekając na jego przyzwolenie, wziął jego rękę lewą w swoją prawą, odpowiedział p. Gniewosz z właściwym mu jowialnym a poczciwym uśmiechem:

— No, niech i tak będzie, masz pan moją rękę, ale lewą, kiedyś mi prawą pokaleczył. A na drugi raz pamiętaj pan, narodu mojego nie szkalować!

— Niech się pan nie irytuje! — odrzekł Wolf i pożegnał się.

Jenerał Schmidt, który był jednym z sekundantów Gniewosza, jest Polakiem.

Kapelusze podrożeją. Klub austrjackich fabrykantów kapeluszy na posiedzeniu odbytem dnia 8 bm., w którem wzięli udział najwięksi fabrykanci kapeluszy, uchwalił, ze względu na ciągle rosnącą drożyznę materjałów surowych, podwyższyć cenę kapeluszy.

Mały Londyn. Jeśli za najcharakterystyczniejszą cechę Londynu przyjmiemy jego słynną w całym świecie mgłę, to Lwów od kilku dni wieczorami wygląda jak mały Londyn. Mgła zalega ulice tak gęsto, że światła latarń giną w niej, jakby otulone kilkakrotnie owiniętą gazą. Widocznie, że w całym kraju panować musi mgła wieczorami, bo jej przypisują obie katastrofy w dwóch odmiennych stronach: pod Czarną i pod Markowcami.

45 wagonów w ogniu. W magazynach kolejowych w Roubaix we Francji wybuchł pożar i zniszczył 45 wagonów napełnionych węglem. Co było przyczyną pożaru niewiadomo. Pożar groził przybraniem większych rozmiarów, ale straż pożarna zdołała go zlokalizować.

Kiedy nosić rękawiczki? Oto kwestja, która przez dni kilka zaprzątała umysły Paryża bardziej może nawet, niż Faszoda lub Dreyfus. Spowodował ją krytyk teatralny Sarcey, który aktorowi Bargy'emu, uosobieniu szyku, zarzucił, iż w pewnej sztuce nieprawidłowo używał rękawiczek. Bargy, replikując, wyłuszczył dogmat rękawiczkowy z całą szczegółowością *ad usum* wdzięcznego zapewne za to świata, który przecie nie mógłby istnieć dalej, gdyby tak ważne zagadnienie miało podlegać wątpliwości. — Człowiek dobrego tonu, pisze Bargy, ma prawie zawsze rękawiczki na ręku. Forma i barwa ich zmienia się stosownie do miejsca i chwili. Wieczorem nosi się rękawiczki barwy perłowej, całkiem jasne zarówno w teatrze, jak na wizytę. W tym czasie — od piątej do siódmej — rękawiczek wcale nie zdejmuje się. Nb. na wizytę idąc, składa się laskę w przedpokoju, a kapelusz bierze się z sobą do salonu jeżeli zaś jest się proszonym na obiad, to nietylko laskę, lecz i „klak" wypada pozostawić w przedpokoju. Przy stole biesiadnym zdejmuje się oczywiście rękawiczki, ale już przy deserze naciąga się je na palce, a wstając od stołu, na resztę ręki. Przed południem wolno poprzestać na wygodnych rękawiczkach „chevreau"; na odwiedziny, obiady, wieczory i t. p. idzie się w rękawiczkach szwedzkich zupełnie jasnych.

* **Wolne posady.** „W inseratach dzisiejszego numeru umieszczony jest konkurs na posadę sekretarza z płacą 1200 zł. rocznie i kancelisty z płacą 600 zł. rocznie przy wydziale powiatowym w Kolbuszowy".

Zmarli:

Dr. Witold Jodko-Narkiewicz, znakomity okulista, były docent okulistyki w warszaskiej szkole głównej do roku 1866, autor licznych artykułów z dziedziny okulistyki i tłómacz dwutomowego dzieła Weckera „Oftalmologja", zmarł w majątku rodzinnym Bobowin pod Słuckiem na Litwie, przeżywszy 64 lat.

W Krakowie zmarł w 32 roku życia Jakób Zygmunt Teichman, urzędnik bankowy, syn znakomitego profesora anatomji na uniwersytecie Jagiellońskim ś. p. Jakóba Teichmana.

Dla pań.

Kapelusze, to kwestja tak ważna dla pań jak kwestja sukien, a nawet może i ważniejsza; zimową bowiem porą pod długiem okryciem ujdzie suknia noszona, nie bardzo świeża i modna.

Lecz ładne futerko na płaszczu i piękny świeżej marki kapelusz wystarczy, by nadać osobie całej *un cachet d'élégance*.

Kapelusze zatem nowych tak dużo... że trudno je zliczyć, każdy sezon podaje ich moc jak motyli. Magazyny modniarskie w dodatku wyginają, przekręcają je podług swego gustu i fantazji, tworząc nowe arcydzieła; co prawda, są pewne prawidła ogólne, którym się poddać trzeba, ale pole kombinacji — szeroko rozłożone.

Trudno więc doprawdy orzec, które kapelusze najlepsze — bo to wreszcie i rzecz osobistych zapatrywań.

Zdaje nam się, że jedna z najefektowniejszych to forma Bergère; wielki to kapelusz z brzegami szerokiemi, czasem podniesiony trochę z boków, z miękkiego filcu lub aksamitu; ubierać musi młode, szczupłe osoby o wysokiej podstawie. Dają nań zwykle dwa długie strusie pióra z dwóch boków, rzucone ku tyłowi — z przodu ujęte kosztowną agrafką z pereł lub szlifowanej stali. Strass i wogóle fałszywa bižuterja wychodzi powoli z użycia.

Najnowsza rzecz, jaką żurnale francuskie ogłaszają tego sezonu, to dekoracja futrzana, sobole, szynszyk, nawet astrachan sztywny kładzie się na kapelusze.

Fantazja nowa mody ma jedną dodatnią stronę, to jest: będąc kosztowną fantazją, nie będzie miała wielu naśladowców, a więc nie spospolituje się prędko. Wszystkie kapelusze paryskie widzimy futrem ubrane. Robią nawet sztywne podstawki pokryte futrem i upinają jak skrzydełka ptasie; dwa takie skrzydełka dają się od przodu kapelusza — jedno wyżej, drugie niżej, lub obydwa równo.

Bardzo w guście pań jest kapelusz tricorne — widziano go już latem ze słomki, otoczony jedynie aksamitką. W obecnym sezonie kapelusz ten pojawia się znowu — lecz troch przeistoczony — większy rozmiarami i przybrany suto skrzydełkami i pękami fiołków.

Fijołki na terenie mody nie okwitły jeszcze, spotykamy je tego roku znowu wszędzie, na kapeluszach, na sukniach wieczorowych i balowych, nawet na *tours de cou*.

Kwiatek ten wiosenny ma jeszcze jedną zaletę wielką, że się stosuje do wieku każdego, do każdej cery, a fabrykanci doprowadzili wykończenie do takiej doskonałości, nadając nawet wyrobom swoim zapach prześliczny, że się czasem mylić można.

Toczki aksamitne i tego roku bardzo używane. Zrzucają je tylko cokolwiek z głowy i podpinają z boku fijołkami lub skrzydełkami nieodstającemi; inne płaskie na czoło — jak w czem komu do twarzy.

Model świeży toczka z zagranicy sprowadzony, był z ciemno-zielonego aksamitu, brzeg ujęty w futro sobolowe, od przodu między węzłami z aksamitu épinard, dwa skrzydełka futrzane.

Grand chapeau Bergère, z białego filcu, otoczoną miał główkę aksamitem cerise, mięszanym z futerkiem sobolowem. Z lewego boku od przodu duży węzeł futrzany ujęty był między wachlarze z koronki białej. Strojny ten kapelusz stosowny na wizyty lub do teatru.

Pokazały się jako nowość kapelusze oryginalne, mające brzegi szerokie, naszyte dwa, trzy razy wolantami filcowemi; robią wrażenie, jakby się trzy kapelusze odrazu nosiło.

Strojne kapelusze do teatru tak się zmniejszyły, tak są małe, że się na razie doprawdy nie wie, czy to kapelusz, lub strojne upięcie. Błyszczą przytem jeszcze sztucznemi kamieniami, złotem, dżetem, wszelkie świecidełka *tres miroitants* używane w wielkiej ilości.

Powracając do przybrań futrzanych, donoszą nam z za granicy, że wszystkie części toalety damskiej strojone będą futrem.

Żakiety naszywane wzdłuż i wszerz — całe baskiny przybrane futerkiem; najmodniejszem ma być połączenie migotliwych karakulów z gzygzakowatą morą.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Safanduły", komedja; jutro we czwartek „Gejsza", operetka; w piątek na dochód budowy Domu akademickiego im. Adama Mickiewicza „Łapownicy", komedja w 4 aktach A. N. Ostrowskiego.

Prawdziwym popisem dla melomanów muzyki choralnej wszystkich prawie naszych kompozytorów miejscowych, będzie dzisiejszy koncert „Echa" w kasynie miejskiem. Echiści wykonają tam utwory następujących kompozytorów: Berson, Bursa, Gall, Niewiadomski, Shohl i Walter (junior). Sądzimy, że miłośnicy muzyki choralnej tłumnie na ów popis pospieszą.

Wł. Woleński podpisał kontrakt z dyrekcją teatru lwowskiego. Powrót Woleńskiego na scenę powita nasza publiczność z prawdziwem zadowoleniem.

Z prasy. W Krakowie zacznie wychodzić *Młodość*, miesięcznik naukowo-społeczny, literacko-arty-

styczny, czasopismo poświęcone sprawom młodzieży akademickiej.

Z izby sądowej.

Warszawa 13 listopada.

(Ruble ołowiane.)

Podrabianie pieniędzy jest zajęciem, które nigdy, prawdopowobnie, nie przestanie nęcić łatwego, acz karygodnego zysku. Podrabianie ich jednak nader rychło na jaw wychodzi.

Takie właśnie nieudolne falsyfikaty oglądano niedawno na stole dowodów rzeczowych w pierwszym wydziale karnym sądu okręgowego warszawskiego.

Leżało tam 14 krążków z mięszaniny ołowiu i cyny, mających wyobrażać ruble srebrne. Krążki ciemnoszarej barwy, lżejsze znacznie od rubli i tylko co do rysunku wiernie naśladowane, różniły się od prawdziwych rubli w sposób rażący.

Zarządzone śledztwo wykryło winowajców w osobach niejakiego Franciszka Leśnikowskiego i całej rodziny Poradowskich, złożonej z rodziców Jana, Julji i dwojga dzieci Romana i Marji, zamieszkałych we wsi Kole, gminy Czyste.

W mieszkaniu Poradowskich znaleziono wszystkie przyrządy, służące do wyrobu fałszywych pieniędzy. I nic w tem zaiste dziwnego, że wyroby są tak nędzne, wobec tego, jakiemi je robiono narzędziami. W jakieś stare drewniane pudełko nakładano ziemi, odciskano w niej prawdziwego rubla srebnego i w tak zrobioną foremkę przez otwór z boku wlewano roztopiony w tygielku ołów z cyną.

Jeden z oskarżonych, Leśnikowski, podczas rozpraw sądowych, stanowczo zaparł się wszystkiego i nie chciał przyznać się do winy. Podobnież nie przyznali się do winy i Poradowscy.

W mieszkaniu Poradowskich znaleziono nadto połowę fałszywego rubla, tudzież kilka ołowianych kieliszków i broszek, które, jakoby wedle dawniejszej opowieści Leśnikowskiego, dały mu pochop do zabrania się do innych, korzystniejszych odlewów.

Całym zarobkiem Leśnikowskiego i Paradowskich były nabyte przez nich za sfałszowane pieniądze palto, para kamaszy, spodnie i nieco bielizny.

Sąd uniewinnił Jana Paradowskiego (ojca) i córkę Marję, pozostałych zaś oskarżonych skazał na pozbawienie wszystkich praw stanu i cztery lata ciężkich robót, a następnie osiedlenie na zawsze w Syberji.

Praga 12. listopada.

(W pogoni za szczęściem).

Czterdziestotrzyletni kupiec Józef Kotik, który dzisiaj stanął przed sądem przysięgłych, nie miał nigdy w swojem życiu szczęścia. Zamiary jego zawsze chybiały i gdy, chcąc formalnie zmusić szczęście do sprzyjania mu, pojechał do jaskini gry w Monaco, stracił z ostatnim groszem i dobre imię. Mając na składzie towarów fabrycznych za 2.500 zł. zastawił je i pojechał raz i drugi do Monaco, gdzie wszystko przegrał, poczem w listach przyznał się do winy. Na rozprawie oświadczył, iż nie miał zamiaru oszukania kredytujących mu firm. Przysięgli zaprzeczyli 8 głosami pytanie co do winy i Kotika natychmiast uwolniono.

Cztery katastrofy kolejowe.

Katastrofa pod Czarną:

Gazeta Lwowska donosi: Maszynista Litwin, który ze swoim pociągiem najechał na zdruzgotany pociąg towarowy, zbiegł po katastrofie, dzisiaj jednak sam zgłosił się do dyrekcji kolejowej w Krakowie, poczem niezwłocznie nastąpiło urzędowe przesłuchanie go co do przyczyn katastrofy. Przyczyna dotąd nie jest stwierdzona. Maszynista Litwin należy do bardzo dobrych pracowników i był należycie obeznany z przepisami. Przypuszczają, iż z powodu wielkiej mgły nie dostrzegł znaków ostrzegagawczych i sygnałów. Dziś w południe na miejsce katastrofy zjechała osobna komisja. Zwłoki zabitych, oraz wszystkich rannych sprowadzono do Krakowa; po rannych wysłano lekarzy drów. Zolla i Siedleckiego. Ciężko rannego konduktora Tretera odstawiono do szpitala, natomiast Ullmann i Bruzda udali się do swych domów. W katastrofie ucierpiały najwięcej pierwsze wozy, a osoby w nich się znajdujące zginęły lub są ranne; ocaleni znajdowali się w ostatnich wozach. Szczątki zdruzgotanych wozów zasypały wszystkie cztery tory i runęły do rowów. Wśród szczątków znajdowały się rozszarpane kawałki ciał. Pracują gorliwie nad usunięciem przeszkody ruchu.

* * *

Pogrzeb ofiary katastrofy pod Czarną, Józefa Tychawskiego, odbędzie się dziś o godzinie 3 popołudniu w Krakowie. Pogrzeb drugiej ofiary, Walentego Pieszczaka, odbędzie się dziś popołudniu w Rzeszowie, dokąd na życzenie rodziny zwłoki jego przewieziono.

Katastrofa pod Markowcami.

Wczoraj w południe na wieść,—iż przywieziono jednę z ofiar katastrofy pod Markowcami, a po opatrzeniu jej tymczasowem na dworcu przez tutejszą stację ratunkową, odwieziono ją na oddział chirurgiczny,—udał się tam natychmiast nasz sprawozdawca, celem dowiedzenia się bliższych szczegółów o nieszczęśliwym wypadku. Interwiew swój opisuje nasz sprawozdawca jak następuje:

Chory umieszczony jest w oddzielnej salce, tak zwanej „separatce" oznaczonej nr. 2 i otoczony bardzo troskliwą opieką.

Właśnie gdy wszedłem do pokoju, w którym leżał chory, profesor Rydygier skończył u niego swą wizytę. Nogę prawą, która jest złamaną, prof. Rydigier zagipsował i silnie obandażował.

Ranny jest widocznie ucieszony przybyciem mojej osoby; jest już znacznie uspokojony, jakkolwiek twarz cała ma wyraz wielkiego znękania i zmęczenia z powodu przebytej katastrofy.

— Nazywam się Sternhell Salomon... — odrzekł, gdym mu wymienił moje nazwisko i spytał o stan jego zdrowia.

— Dziękuję serdecznie, doprawdy, przybycie kogokolwiek sprawia mi wielką ulgę, gdyż mogę zapomnieć na chwilę o zaszłym wypadku...

— Pan zapewne jechał do Czerniowiec?...

— Tak, jechałem jeszcze dalej bo do Gura-Homory, miejscowości na Bukowinie, gdzie miałem załatwić parę interesów, należących do mego inżynierskiego zawodu...

Sternhell opowiada spokojnie, a mówienie nie sprawia mu żadnego umęczenia.

— Czy samą chwilę katastrofy dobrze pan sobie przypomina?...

— Jak najdokładniej... Jechałem klasą drugą sam jeden, w jednym z wagonów, znajdujących się w środku pociągu... Wyjechaliśmy ze Lwowa przed siódmą wśród okrutnej mgły, która nie pozwoliła nawet okna w wagonie otworzyć, gdyż wciskająca się mgła czyniła oddechanie niemożliwem. Na każdej prawie stacji pociąg zatrzymywał się dłużej, niż zwykle, a służba kolejowa była w prawdziwym kłopocie z dawaniem sygnałów świetlnych, które wśród mgły były prawie niewidzialnemi. Na twarzach konduktorów czytałem zniecierpliwienie i jakieś zakłopotanie. Zaczynałem coraz bardziej być niespokojnym. Tak dojechaliśmy na stację Markowce pod Stanisławowem. Tu zaszło jakieś nieporozumienie z szybowaniem pociągów, będących na stacji. Mogła być godzina może jedenasta. Słyszałem nawoływania, mnóstwo sygnałów, a mój pociąg ciągle niezdecydowanie to się poruszał naprzód to wracał.

Nagle... usłyszałem przeraźliwy gwizd, mój pociąg zadrżał gwałtownie, a ściana, ku której siedziałem zwrócony zatrzęsła się silnie i widać pod druzgocącym naciskiem zewnętrznym załamała się gwałtownie naprzód, przygniatając mi nogę, którą miałem wysuniętą...

... uczułem dotkliwy ból i prawie straciłem przytomność...

... do uszu mych dobiegały okrzyki rozpaczliwe innych podróżnych, a po długiej pełnej przykrego oczekiwania chwili przybyli jacyś ludzie i zabrali mię do budynku stacyjnego, skąd mię rano przywieziono do Lwowa...

— Czy profesor opatrując panu nogę, uznał złamanie za niebezpieczne?...

— Z tego, co mówił, mogę być znacznie uspokojonym, ale pan wie, iż chorego trudno przekonać...

— A dużo pan ma towarzyszów niedoli?...

— Zdaje mi się, że mnie tam najwięcej się oberwało, chociaż mówiono, że kilkanaście innych osób zgłosiło się do naczelnika stacji, skarżąc się na otrzymane kontuzje...

Gdy tych słów domawiał, zapukano lekko do drzwi i weszli do salki, jak się za chwilę dowiedziałem — rodzice chorego...

Pożegnałem się z Sternhellem i wysunąłem się dyskretnie, nie chcąc przeszkadzać w wymianie słów rozżalenia rodziców na losy, a uspokajających zapewnień ze strony syna.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Markowce 15 listopada. W nocy z niedzieli na poniedziałek o godzinie 10 min. 50 wieczorem zderzyły się na stacji Markowce (oddalonej o 20 kilometrów od Stanisławowa w kierunku do Czerniowiec) pociąg osobowy zdążający do Lwowa, skąd wychodzi o 7 wieczorem do Ickan, z pociągiem ciężarowym idącym w kierunku od Stanisławowa. Tylko dzięki cudownemu zaprawdę przypadkowi, że wagony I i II klasy były prawie próżne, zawdzięczać należy, że nie przyszło do katastrofy, którąby rozmiarami swymi przewyższyła jeszcze kołomyjską.

Rzecz miała się następująco: Na stacji Markowce krzyżują się o godzinie $10^1/_2$ wieczorem pociągi, o których wspomniałem, a krzyżowanie się to jest nadzwyczaj „ostre", tak, że najmniejsze uchybienie może spowodować wypadek. Tak też było i obecnie. W chwili kiedy na stację wjeżdżał pociąg osobowy, ruszył już w przeciwnym kierunku pociąg ciężarowy, którego maszynista z powodu gęstej mgły, jak się tłómaczy, wyjechał po za tak zwane „Polizeistreif". W tej chwili maszyna pociągu ciężarowego wbiła się w wóz konduktorski pociągu osobowego, który ze szyn wyskoczył, wskutek czego wozy pociągu osobowego spiętrzywszy się początkowo w górę, uderzyły następnie całą siłą na siebie, przyczem jeden wóz I klasy wbił się w wóz II klasy, reszta zaś pogruchotała się wzajemnie. W wozach tych znajdował się tylko jeden pasażer, inżynier kolejowy Sternhell z Gurahumory, którego ciężko rannego w obie nogi odwieziono na klinikę prof. Rydygiera do Lwowa. Konduktor wagonu pocztowego zdołał z kontuzją w głowę w porę jeszcze wyskoczyć, zaczem wóz z nasypu się stoczył.

Ze Stanisławowa wysłano natychmiast pociąg ratunkowy, inżynierów i robotników, którzy przez całą noc pracowali nad przywróceniem normalnego ruchu. Pogruchotanych jest ogółem 7 wagonów, wyłącznie I i II klasy, oraz wóz pakunkowy.

W Stanisławowie dowiedziano się o wypadku w poniedziałek rano, a wiadomość ta wywołała ogromne zaniepokojenie u publiczności, — która nie ochłonęła jeszcze z katastrofy buczackiej—i najrozmaitsze komentarze z powodu ciągle powtarzających się w obrębie tut. dyrekcji katastrof. Zdaje się jednakowoż, że zarząd kolejowy nie ponosi w tym wypadku żadnej winy, która ma być wyłącznie po stronie maszynisty pociągu ciężarowego.

Konferencja antianarchistyczna.

Italie donosi, że Watykan zwrócił się do tych mocarstw, z któremi znajduje się w ścisłych stosunkach, z propozycją, aby konferencja antianarchistyczna odbyła się we Florencji. Jeden z przedstawicieli tych mocarstw zrobił w Kwirynale odpowiednie przedstawienie, ponieważ rząd włoski jednak o tem słuchać nie chce, przeto już więcej o tej sprawie nie mówiono.

Z Rzymu donoszą w dalszym ciągu: Prefekt i kwestor policji zajęci są obecnie zastosowaniem wszystkich środków ostrożności, aby uniknąć wszelkich możliwych niespodzianek podczas obrad konferencji antianarchistycznej. Służba bezpieczeństwa w pałacu *alla Lungara*, w którym konferencja się zbierze, oraz w całej okolicy pałacu już jest w pełnym ruchu. Wszystkie piwnice pałacu zbadano dokładnie i urządzono specjalną służbę obserwacyjną tak wewnątrz jak zewnątrz pałacu; prócz tego zastosowano środki bezpieczeństwa dla przybywających do Rzymu delegatów.

Minister spraw zagranicznych Canevaro wyda wielki bankiet dla delegatów mocarstw.

Zapowiedź nowych zdobyczy militaryzmu.

Ilekroć w Prusiech zaczynają gazety półurzędowe przebąkiwać o nowem pomnożeniu niemieckich sił zbrojnych, tyle razy poczyna drżeć skóra na kontrybuentach podatkowych w... Austrji. Faktem jest bowiem, że od szeregu lat Austro-Węgry idą krok w krok za szalonym pochodem prusko-niemieckiego militaryzmu i czego wczoraj tam dokonano, to zaraz dzisiaj tutaj być musi. Mocarstwowe stanowisko państwa, obowiązki wobec potężnego sprzymierzeńca, niejasne i niepewne (w takich razach zawsze tak się mówi...) położenie polityczne w Europie, wszystko to musi przekonać reprezentację ludów o nowych wydatkach na cele armji i oczywiście nowych podatkach. — Refleksje powyższe nasuwa nam doniesienie pism berlińskich, że mianowicie niemiecki minister wojny v. Gossler ma w niedalekiej przyszłości przedłożyć parlamentowi „skromny" postulat o podwyższenie pokojowej stopy prezencyjnej o 15.000 ludzi. Równocześnie z tem ma być urzeczywistnioną dawno zapowiadana reforma artylerji polowej, pomnożenie bataljonów telegraficznych, pewnej części konnicy itp. „drobiazgi". Dzięki właśnie tym „drobiazgom", Bawarja i Saksonja dostaną po jednym nowym korpusie, przyczem i dla Prus jeden nowy także się okroi.

Ponieważ teraźniejszy minister wojny v. Gossler, na ostatniej sesji parlamentu zaklinał się na brodę proroka, że wyjąwszy reorganizację artylerji polowej, on z żadnem już przedłożeniem wojskowem tak prędko nie wystąpi, więc dzienniki opozycyjne — rejestrując ten szczegół — wyrażają zapatrywanie, iż przed wniesieniem tych kredytów dodatkowych przyjdzie do zmiany szefa ministerstwa wojny.

Rada państwa.

Austrjacka deputacja kwotowa odbędzie w środę przed posiedzeniem izby naradę nad ostatniem *nuntium* węgierskiej deputacji kwotowej. W środę również odbędzie się pierwsze posiedzenie subkomitetu dla podatków konsumcyjnych.

Klub wiernokonstytucyjnej szlachty wezwał swoich członków telegraficznie, aby niechybnie stawili się na posiedzenie izby we środę. Członkowie tego klubu, którzy twierdzą, że bezwarunkowo życzą sobie ugody z Węgrami, głosowali, jak wiadomo, w subkomitecie za wnioskiem Kaisera co do *iunctim* pomiędzy traktatem handlowo-cłowym, a ustawą kwotową. Wobec tego, iż z pewnością niemal wiadomo, że ustawa kwotowa wcale przedłożoną nie będzie, a o kwocie rozstrzygnie cesarz, podobne *iunctim* równałoby się rozmyślnemu pogrzebaniu ugody. Mimo to organ wiernokonstytucyjnej szlachty *Montags-Presse* nietylko broni tego postępowania swoich członków, ale jeszcze podnosi je jako wzór nowej taktyki. Zdaje się więc, że szlachta wiernokonstytucyjna ma zamiar znowu przyłączyć się do reszty opozycji. Być może, że w tym związku zostaje telegraficzne skonsygnowanie członków.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 15 listopada. Dziś przed południem odbędą się konferencje ministerjalne i narady, w których imieniem stronnictwa chrześcjańsko-socjalnego ks. A. Liechtenstein uczestniczyć będzie.

Bozen 15 listopada. Radykali tutejsi odbyli zebranie, na którem omawiano ostatnią mowę p. Grabmayera. Po przemówieniu burmistrza Perathonera, uchwalono rezolucję wyrażającą naganę stronnictwom: wiernokonstytucyjnej wielkiej własności i wolnemu niemieckiemu zjednoczeniu (grupie Mauthnera), a przyłączającą się do uchwały styryjskich mężów zaufania stronnictwa niemiecko-ludowego. Ostro uderzono na katolickie stronnictwo ludowe. Jeden z mowców gwałtownie wystąpił przeciw temu stronnictwu i rzekł, że ten, kto w polityce chce nadużywać uczuć religijnych wyborców, jest pod względem politycznym oszustem, a pod względem religijnym łajdakiem.

Wiedeń 15 listopoda. Na jutrzejsze i czwartkowe posiedzenie izby wezwano telegraficznie wszystkich posłów z prawicy.

Wiedeń 15 listopada. *Neue freie Presse* oblicza dziś szanse jutrzejszego głosowania nad wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia hr. Badeniego za wprowadzenie policji do parlamentu i przypomina, że taki sam wniosek przyjęty został w kwietniu br. 175 głosami przeciw 167. Wtedy jednak głosowało na prawicy 83 posłów, a także katolicka partja ludowa z Dipaulim na czele głosowała za wnioskiem. Ciekawem więc będzie, jak ta partja zachowa się tym razem.

Podług najnowszego statystycznego zestawienia większość rozporządza następującymi głosami: 19 feudalnych właścicieli wielkich posiadłości, 6 członków centrum, 61 Młodoczechów, 56 członków koła polskiego, 5 Rumunów, 35 południowych Słowian i 28 członków katolickiej partji ludowej, co daje razem 210 głosów. Opozycja zaś składa się z 27 antisemitów, 35 członków niemieckiej partji postępowej, 28 członków wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, 19 Włochów, 7 stojałowczyków, 4 ludowców polskich, 6 szenererowców, 15 socjalistów, 11 członków t. zw. wolnego zjednoczenia i 42 członków niemieckiej partji ludowej, razem głosów 194.

Większość wynosiłaby zatem, gdyby wszyscy posłowie byli obecni, około 16 głosów. Wątpliwem jest wszakże z jednej strony, czy katolicka partja ludowa zechce głosować przeciw wnioskowi, z drugiej, czy Włosi głosować będą wszyscy razem z opozycją.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 15 listopada. Arc. Rainer ofiarował 20 000 koron dla tutejszej szkoły przemysłowej. Odsetki tej kwoty będą rozdzielane rokrocznie celującym uczniom szkoły na wycieczki po kraju i zagranicę, celem dalszego kształcenia się w swym zawodzie.

Wczoraj popołudniu, z zachowaniem przepisanego ceremonjału, złożono zwłoki arc. Marji Antoniny w podziemiach kościoła OO Kapucynów. Nieprzeliczone tłumy publiczności zalegały ulice, któremi szedł kondukt. W pogrzebie uczestniczyli pomiędzy innymi, ks. Fryderyk August, jako reprezentant króla Alberta saskiego i ks. Leopold w imieniu ks. rejenta bawarskiego.

Izba giełdowa wiedeńska uchwaliła na wczorajszem swem posiedzeniu jednogłośnie wszystkie wnioski, jubileuszu cesarskiego dotyczące. A mianowicie: wszystkie giełdy austrjackie wystosują do monarchy adres hołdowniczy; w d. 2 grudnia, jako rocznicy jubileuszowej będą giełdy zamknięte; wreszcie kapitał 50.000 zł. w majowej rencie złożony zostanie na rzecz istniejących już fundacyj jubileuszowych im. Franciszka Józefa.

Wiedeń 15 listopada. Drugą sesję przybocznej rady robotniczej otworzył wczoraj minister handlu stosowną przemową, w której wyraził nadzieję, że rada zabierze się do rozwiązania doniosłych zadań swoich w duchu porozumienia i umiarkowania. — Radca dworu Pilat powitał ministra imieniem całej rady. — Porządek obrad został *en bloc* uchwalony. Tak samo przyjęto bez zmiany program urzędu robotniczo-statystycznego, dotyczący reformy statystyki bastówek i bojkotów robotniczych. Na stosowne zapytanie oświadczył przewodniczący, że przy sporządzaniu formularzy informacyjnych potrzeby językowe interesowanych stron znajdą zupełne uwzględnienie.

Opawa 15 listopada. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do sejmu, w miejsce zmarłego niedawno p. Ziegera, wyszedł z urny 896 gł. na 1.433 głosujących, kandydat niemieckiego stronnictwa ludowego, sekretarz sądowy Kudlich.

Praga 15 listopada. Introligator Tejfar, który przy zebraniu kontrolnem w Laun odezwał się był okrzykiem *zde!* i za to na 5 dni aresztu został przez władze wojskowe skazany, gdy wyszedł na wolność, stał się przedmiotem licznych owacyj. Powitano go muzyką, a wieczorem tego dnia urządzono na jego cześć wspaniały koncert.

Budapeszt 14 listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów sejmu węg. odczytano petycje przeciw obstrukcji. Następnie rozpoczął się ciąg dalszy dyskusji nad porządkiem dziennym.

Budapeszt 15 listopada. Skutkiem wypowiedzianej w izbie przez posła Endrey'a uwagi, odbył się wczoraj pojedynek na pałasze pomiędzy nim a p. Nopcsą. Obaj lekko ranni.

Berlin 15 listopada. Z Kanei donoszą tutaj, że jacht cesarski „Hohenzollern" zatrzymał się był na widokręgu tego portu wczoraj o godz. 4 rano, a następnego dnia przybić ma do Malty. Na pokładzie wszyscy zdrowi.

Paryż 15 listopada. Trybunał kasacyjny przesłuchał już jen. Zurlindena. Jen. Chanoine będzie dzisiaj słuchany.

Genewa 15. listopada. Luccheni wniósł prośbę do trybunału o zniesienie wyroku.

Paryż 15 listopada. W izbie toczyły się wczoraj rozprawy nad interpelacją dep. Fournier'a, dotyczącą śledztwa przeciw Gohier'owi za jego książkę, w której obraził dotkliwie armję. Prezydent ministrów Dupuy usprawiedliwiał odnośne postanowienia rządu, który ma obowiązek zwalczać wszelkie napaści na armję i mścić jej krzywdy. Minister wyraża nadzieję, że izba pochwali stanowisko rządu w tej sprawie.— Fournier zdeklarował się jako przeciwnik ścigania karnego autorów, a natomiast żądał takiego ścigania bankierów żydowskich. Odczytał następnie artykuł Drumont'a. — W kwestji tego artykułu Cassagnac zapowiedział interpelację, wobec czego Dupuy zażądał odroczenia tejże na przeciąg jednego miesiąca. Izba zgodziła się na to, czem sprawę ubito.

Z kolei nastąpiły rozmaite wnioski o amnestję, na przestępstwa prasowe, przeciw prawu o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, przeciw postanowieniom strejkowym itd. Wszystkie zostały uchwalone. Nagły wniosek socjalisty Breton'a o zniesienie ustaw przeciw anarchistom, zwalczany gorąco przez prezydenta gabinetu, został 359 głosami przeciw 98 odrzucony.

Tuż przed tutejszym dworcem Północnym zderzyły się wczoraj dwa pociągi. Mnóstwo wagonów zdruzgotanych w drzazgi, 20 osób odniosło pokaleczenia, z tych dwie bardzo ciężkie.

Londyn 15 listopada. Jak *Times* donosi z Filadelfji, sekretarz skarbu Gage oświadczył, że stosownie do wyraźnie objawionej woli narodu zaprowadzenie swobodnego wybijania srebra jest rzeczą postanowioną.

Wiedeń 15 listopada. Dr. Poech, po przebyciu kwarantanny, ostatecznie wypuszczony został ze szpitala epidemicznego i powrócił do domu.

Wiedeń 15 listopada. *Wiener Ztg* zawiera ogłoszenie niższo-austrjackiej dyrekcji poczt i telegrafów, donoszące, że dotychczasowy zakaz przesyłania próbek towarowych z Austrji do Portugalji został zniesiony.

Wiedeń 15 listopada. Książę grecki Jerzy, który tu bawił, dziś rano odjechał do Tryjestu, a ztamtąd, jak utrzymują, pojedzie wprost na Kretę.

Keywest 15 listopada. Według wiadomości, nadeszłych z Kuby, wybuchł rokosz siedmiu tysięcy żołnierzy hiszpańskiej armji w Puerto principe i Neuvitas. Żołnierze ci żądali wypłacenia im przed odjazdem do Hiszpanji zaległego żołdu. Nareszcie udało się rokoszanów uspokoić obietnicami. Szef gabinetu hiszpańskiego Sagasta telegrafował do Hawany, że potrzebne do zapłacenia żołnierzy 40 miljonów pezetów będą niebawem wysłane. Sytuacja jest krytyczna. Alanco zwołał jenerałów na naradę; u wylotu ulicy Main ustawiono armaty. Tylko wiadomość, że pieniądze są już w drodze, uspokoiła wojsko. 45 prowodyrów buntu uwięziono. Rząd hiszpański w Hawanie zaofiarował na sprzedaż weksle na Londyn w kwocie 425.000 funtów szterlingów; z tej sumy tylko dwaj bankierzy hiszpańscy przyjęli na siebie 120.000 funtów szterlingów, niehiszpańskie firmy nie chciały interesu tego zawierać.

Nowy Jork 15 listopada. Rezultat wyborów do kongresu Stanów Zjednoczonych dowodzi, do jakiego stopnia kraj cały opanowała gorączka wojenna i szał polityki zaborczej. Ten kierunek namiętnej, zapamiętałej polityki zdobywczej zwie się teraz w żargonie yankesów „imperjalizmem". W przyszłym parlamencie żadne z głównych stronnictw, ani republikanie, ani demokraci, nie będą mieli dostatecznej liczby głosów, aby przeprowadzić uchwały wyłącznie partyjne, ale w każdej partji znajdzie się zawsze znaczna większość dla wszelkich przedłożeń „imperjalnych". W okręgu nowojorskim, gdzie liczba posłów demokratycznych znacznie wzrosła (dawniej było 28 republikanów, a 6 demokratów, teraz 17 republikanów, a 17 demokratów), pomimo tego wybrano gubernatorem republikanina Roosevelta, dlatego tylko, że on zdobył sobie w ostatniej wojnie sławę „bohatera". Wielu kandydatów demokratycznych wybrano z tym nakazem, żeby głosowali za aneksją Filipinów, za utworzeniem potężnej floty i znacznem powiększeniem armji stałej — co wręcz sprzeciwia się programowi partji demokratycznej. Prasa szowinistyczna raz po raz ogłasza, że zadaniem Ameryki jest przynieść światu „wolność" i „kulturę" i w tym celu — wedle słów dziennika *Minneapolis Times* — „do spółki z Anglją wygrzmocić cały świat, a w pierwszym rzędzie tyrańskie państwa europejskie".

Budapeszt 15 listopada. Deputowany hr. Stefan Tisza wyzwał na pojedynek dep. Emeryka Ivankę, który w mowie swojej wygłoszonej wczoraj w sejmie powiedział, że Tisza bogaci się, ciągnąc zyski ze swego stanowiska jako członek rady zawiadowczej rozmaitych instytucyj. Sekundantami hr. Tiszy są deputowani: hr. Stefan Keglevich i Edmund Gajary.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 15 listopada.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 353·87, Węg. Kredyty 383·50 Anglobanki 153·75, Wiedeńsk. „Bankverein" 261·50, Unjony 291·50, Laenderbank 223·75, Sztacbany 356·75, Lombardy 69·87, Elbetahle 259·25, Kolej północno-zachodnia 244·25, Tytuniowe 121·50, Rima 266·50 Alpiny 177·40, Renta majowa 101·—, Węg. renta koronowa 97·80, Losy tureckie 58·30, Marki niemieckie —·—

Berlin 15 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 221·50 (353·70). Sztacbany 151.40 (356·73), Lombardy 30·50 (71·39), Disconto 193·25. Usposobienie opieszałe.

Frankfurt 15 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 298·87 (353·68), Sztacbany —·— (—·—). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 193·50. Usposobienie ciche.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 15 listopada 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 218 —. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 290 — do 293 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260 — do 265 —. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. $4^1/_2$% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·20 do 97·90. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95·40 do 96·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103 —. Komunalne Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 104·— do —·—. Pożyczki kraj. $4^1/_2$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98 —. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 94·80 do 95·50.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 28·50. Miasta Stanisławowa od 51 — do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleondor od 9·52 do 9·62. Półimperjał 9·50 do 9·69. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niem. 58·80 do 59·20.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 listopada 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. hr. Rey z Przecławia. W. hr. Reyowa z Psar. W. ks. hr. Wiśniewski z Jasła. Er. A. Erdreich z Bukaresztu. B. Greck z Bursztyna. Dr. R. Landau z Krakowa. M. J. Hornstein z Kijowa. L. Mikucki z Gorlic. Dr. W. Chrząszczewski z Sambora. Dr. T. Bednarski z Krakowa. A. Wechsler, G. Krammer z Wiednia. R. Grzywiński z Raszyc. J. Bober z Krakowa. R. Schefzik, O. Loebenstein z Wiednia. Dyrektor E. Piotrowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Schrenkl, J. Hardinger z Wiednia. Z. Skibniewski z Rosji. K. Alzner z Żółkwi. W. Lange z Trjestu. W. Muzyka ze Stryja. D. Berger z Buda-Pesztu. A. Sigeti z Buda-Pesztu. H. Mierzeński z Dubownicy.

(48)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— I gdybyś nawet był wysłańcem proroka, nie mogę cię przepuścić. Namioty zmarłego pogrążone są w żalu i do jntra nikt ich progów przekroczyć nie może, nawet z żywnością. Możesz nas kazać zabić, ponieważ jest nas tylko dziesięciu, a was setki i tysiące. Ale jeżeli się odważysz wtargnąć tutaj ze swymi Khuanami, to Bóg was zniszczy. Czekaj zatem do jutra, jak to jest przepisane i nie przeszkadzaj tymczasem tym, którzy płaczą. W tej chwili mój i twój władca składa rachunek aniołowi Azrailowi; nie chce swej duszy obciążyć żadną niesprawiedliwością. Jeżeli twoje żądanie jest usprawiedliwione, to władczyni namiotu bez wątpienia uczyni mu zadość.

Naczelnik Khuanów był wściekły, widział jednak, że na razie nie wskóra nic i oddalił się wśród gróźb i obelg. Zaledwie po jego odejściu zapanowała cisza w duarze, gdy Corona na nowo zerwała się z maty. Usłyszała lekki szelest, tak jakby drapało jakieś zwierzę w miejscu, gdzie namiot dotyka się ziemi. Może to pies, który tam zagrzebuje kość, gdy jednak szelest zaczął się coraz silniej powtarzać, Corona powstała i poszła ku temu miejscu. Tam przytykał duar do krzaków palm korłowatych, wznoszących się na ziemi tarasu skalnego. Corona przyłożyła ucho do ściany i przekonała się wkrótce, że to ani nie pies ani szakal; przypędzony tutaj głodem.

Był to człowiek, który tam pracował. Wyciągnął kołek z ziemi i zrobił nim dziurę, tak wielką, że mógł przecisnąć przez nią głowę i ramiona. Corona przerażona chciała uciekać ku przeciwległej stronie, i już otworzyła usta, aby wydać okrzyk trwogi, gdy usłyszała znany jej głos:

— Na miłość Boską, nie rób pani hałasu.

— Campasolo! — rzekła tak samo po cichu, a węglasz wsunął się tymczasem do namiotu.

Gdy wystawiono ciało, wszedł razem z tłumem do duaru i tam ukrył się w krzakach palm, aby oczekiwać nastania zmroku. Tam słyszał rozmowę Belkassena ze strażą i przekonał się z tego, że nie można tracić ani chwili.

— Mamy jeszcze dwie godziny czasu — rzekł do Corony — za dwie godziny zejdzie księżyc; gdy stanie nad górami, musisz pani już znajdować się w krzakach oleandrowych nad rzeką.... Co zawierają te komody tutaj?

— Materje i suknie murzynek.

— Dobrze. Musisz się pani przebrać. Owiń się pani w odpowiednią materję, a na głowę i ramiona zarzuć pani zasłonę. Żałoba usprawiedliwi to, że wychodzisz pani z namiotu zawoalowana *).

— Ale dwie niewolnice przed namiotem? — szepnęła Corona trwożliwie, otwierając pierwszą z brzegu komodę i szukała w niej odpowiedniego ubrania, gdyż wśród ciemności trudno było odróżnić pojedyńcze materje.

— Już ich dawno nie ma. Weszły przed chwilą do innego namiotu, aby tam paplać z towarzyszkami — odparł Campasolo. — Nie powrócą przed godziną i mógłbym był śmiało dostać się do pani zwykłą drogą. Uważałem jednak za rzecz lepszą, zapewnić sobie na wypadek zaskoczenia wyjście. A teraz uważaj pani, co powiem. Opuszczę panią teraz, aby się porozumieć z proboszczem. Skoro wyjdę, zacznij się pani natychmiast przebierać. Zdejmij pani sandały i schowaj je pani do kieszeni, abyś je zawsze miała pod ręką. Następnie weź pani ten dzbanek na głowę i przejdź pani spokojnie obok warty przed duarem, nie mówiąc ani słowa, jakbyś pani chciała czerpać wodę ze studni... Potem spotkam się z panią... Odejdę teraz tą samą drogą, którą przyszedłem... Przedewszystkiem jednak nie wychodź pani z namiotu pierwej, nim usłyszysz z tej strony głos szakala.

XVIII.

Gdy Campasolo poszedł, aby spróbować dostać się do duaru i porozumieć się z Coroną, proboszcz z ciężkiem sercem wyruszył na poszukiwanie doktora. Niedługo kręcił się między namiotami Khuanów i przysłuchiwał się rozmowom: jego przeczucia stwierdziły się wkrótce. Historja o „Rumie", który chciał kupić „klatkę" dla nowożeńców, a był szpiegiem, doktorem z Rasin-Rouge, była wszędzie przedmiotem rozmowy obok śmierci władcy chwili. Szczególniej bawili się tem goście kawiarni maurytańskiej, siedzący dokoła kotła z brunatnym napojem; proboszcz przyłączył się do nich. Z ich rozmowy dowiedział się także, gdzie znajduje się więzień pod silną strażą, czekając na wyrok.

Gdy kilku gości opuściło namiot, poszedł i on, zanim ktoś mógł się spytać o jego nazwisko i jego ojczyznę. Poszedł za grupą, która udała się do namiotu, gdzie znajdował się doktor, i tam od jego stróżów chciał się czegoś dowiedzieć. Wkrótce znalazł się na miejscu, a ponieważ rozmowę przed namiotem prowadzono głośno, przeto dowiedział się proboszcz, że jeden ze stróżów był właśnie tym Kabylem, którego doktor skazał kiedyś na karę pieniężną. Człowiek ten przysiągł doktorowi zemstę i nie chciał go spuścić z oczu, dopóki nie zapadnie wyrok.

Na szczęście proboszcz nie spotykał się nigdy z tym Kabylem z Ravin-Rouge; nie znał go więc, to też proboszcz mógł spokojnie wdać się z nim w rozmowę. Gdy przystąpił bliżej, aby wyczekiwać na stosowną chwilę wmięszania się do rozmowy, przyszedł jakiś Khuan, który o władcy chwili dowiedział się czegoś nowego. Właściwa Kabylom skromność do wierzenia w rzeczy nadzwyczajne opanowała już i to wstrząsające wydarzenie i ozdobiła je stosownie do tego. (C. d. n.).

*) U Berberów i Kabylów kobiety cieszą się daleko większą wolnością, niż u innych wyznawców islamu, co zapewne pochodzi jeszcze z czasów przedmahometańskich. Chodzą zwykle bez zasłon i wolno im rozmawiać z innymi mężczyznami.

Ogłoszenie.

Krajowy szpital powszechny we Lwowie ogłasza konkurs na **10 stypendjów w szkole dozorczyń dla chorych.**

Podania należy wnosić do Dyrekcji szpitala do 16 grudnia 1898 roku.

Bliższych informacji udziela **Zarząd szpitala.**

Lwów, dnia 11 listopada 1898. 2005 1—2

L. 2086. 2006 1—3

KONKURS.

Przy Wydziale powiatowym w Kolbuszowy otwarte są posady **sekretarza i kancelisty.**

Termin wnoszenia podań do dnia **15** grudnia 1898. Z posadą sekretarza połączoną jest płaca roczna 1.200 złr., zaś z posadą kancelisty 600 złr.

Kompetenci na każdą z tych posad przedłożyć mają metrykę chrztu wykazujące nieprzekroczony 40 rok życia, oraz świadectwo moralności i opis dotychczasowego życia. Nadto kandydaci na posadę sekretarza przedłożyć mają świadectwa ukończonych studiów prawniczych, oraz odbytej praktyki przy władzach autonomicznych, administracyjnych lub sądowych, w adwokaturze, lub notarjacie, zaś kandydaci na posadę kancelisty przedłożyć mają świadectwa szkolne i wykazać, że są obznajomieni z manipulacją kancelaryjną i prowadzeniem rachunkowości i kasowości, oraz, że są biegli w języku polskim i niemieckim tak w mowie jak w piśmie.

Posady powyższe nadane będą prowizorycznie z możnością stabilizacji po upływie jednego roku.

Kolbuszowa, 10 listopada 1898.

Wydział Rady powiatowej.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·56 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.85 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.